

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 23 (1387) 7 CZERWCA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„I napełnieni zostali Duchem Świętym”
 ● Patriotyczne, prawnokościelne i doktrynalne więzi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie z Kościołem Polskokatolickim w Polsce

ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

„Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić”

(Dz 2,1-4).



UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

z Dziejów Apostolskich
(82,1—119)

Gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się nagle z nieba szum, jakby nadchodzącego wichru gwałtownego i nappełnił cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął nad każdym z nich z osobna. I wszyscy nappełnieni byli Duchem św. i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Święty mówić dawał. A przebywali w Jerozolimie Żydzi, ludzie ze wszystkich narodów, które są pod niebem. Gdy tedy rozległ się ten szum, zbiegło się mnóstwo ludzi i osłupieli, bo każdy posłyszał mówiących ich językiem. Toteż zdumiewali się wszyscy i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszymy i to każdy z nas swój własny język, w którym się urodziliśmy? Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei, Kappadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i ziem libijskich, leżących koło Cyreny i przybysze z Rzymu, Żydzi też i prozelici, Kreteńczycy i Arabowie — słyszeliśmy ich mówiących w naszych językach o wielkich sprawach Bożych.

EWANGELIA

według
ŚW. JANA (14, 23—31)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pociészyciel, Duch Święty, którego Ojciec posła w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, żem Ja wam powiedział: Odchodzi i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niżli Ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się stanie, abyście, gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem książę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

Na przestrzeni pięćdziesięciu dni chrześcijaństwo przeżywa trzy wielkie święta. Dwa z nich — Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie stanowią pamiątkę triumfu Zbawiciela nad grzechem i śmiercią. Dla nas oba te święta przynoszą nadzieję życia wiecznego. Wydarzenia te w odniesieniu do Chrystusa miały miejsce przed wiekami i rozważamy je głównie w aspekcie historycznym. Udział wierzących w tych cudach będzie miał miejsce w czasach, o których mówi eschatologia, a więc dopiero po zakończeniu ziemskiego życia. Inny charakter może i powinno mieć święto, które przeżywamy dzisiaj.

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego nie tylko przypomina moment zstąpienia Boskiego Pociészyciela na zgromadzonych w Wieczerniku Apostołów ale równocześnie jest zachętą do przeżywania mniej lub bardziej podobnych nawiedzin Ducha Bożego w każdym pokoleniu. Cud Zielonych Świąt może się powtarzać niezliczoną ilość razy w każdej epoce istnienia Kościoła, również w naszej. Mamy równe szanse z Apostołami na to, by zjawił się wśród nas Pociészyciel — Duch Święty, w szumie wichru i językach ognia. Tak naprawdę jednak doskonale zdajemy sobie sprawę, że gwałtowny wichur i rozdzielone

dostarcza”. Rady te są bardzo proste i praktyczne, ale nie można powiedzieć, że są łatwe do realizacji. Wystarczy popatrzeć na życie chrześcijan w czasach, gdy ustały nadzwyczajne dary Boże i ostygła pierwotna gorliwość, by się przekonać jak bardzo zmalało zainteresowanie Zielonymi Świątami. Taki stan trwa w zasadzie do dziś. Krzywdzilibyśmy jednak Lud Boży i samego Boga twierdząc, że na przestrzeni dziejów Kościoła i obecnie nie było i nie ma ludzi podatnych na działanie Ducha świętego. Tacy zawsze byli. Nawet w najciemniejszych epokach upadku religijności. I są dzisiaj. To szereg świętych mężów i niewiast, męczenników i dziewic, duchownych i świeckich. Duch bowiem „tchnie, kędy chce” — jak powiedział Zbawiciel. Tchnie On jednak najczęściej tam, gdzie zostały przygotowane warunki do wykorzystania Jego natchnień.

Nie prosimy Ducha Świętego, aby przyszedł nas zbawić. Nie szukajmy Gościa z nieba wśród osób żadnych sensacji, wiedzy tajemnej i seansów spirytystycznych. Takie zgromadzenia może bardzo łatwo wykorzystać zły duch do własnych celów. Apostołowie nie otrzymali darów nadprzyrodzonych wyłącznie dla siebie. Ze wszystkich ko-

„I nappełnieni zostali Duchem Świętym”

płomienie ognia nie stanowiły istoty przyjścia, lecz tylko oprawę. Kto jednak będzie oczekiwał przyjścia Ducha Bożego w asyście widzialnych znaków, może je zobaczyć. Trzeba tylko mieć oczy otwarte oraz pragnienie, by Duch Święty wypełnił sobą nasz duchowy dom. Takie pragnienie powinno nam towarzyszyć stale, bo Pociészyciel niebieski jest nam potrzebny przynajmniej tak samo, jak Apostołom.

Apostołowie obcowali ze zmartwychwstałym Panem. Ukazywał się im wielokrotnie, pouczał i pocieszał. My mamy z Nim kontakt wyłącznie przez wiarę. W słowie Bożym, w kształcie chleba komunijnego, czy w naszym bliźnim, ale zawsze przez wiarę. Do takich kontaktów trzeba wiele łaski i dlatego napisałem, że Duch Święty jest nam potrzebny przynajmniej w takiej samej mierze, jak Apostołom. Często bardziej niż im. Co zrobić, by w naszym życiu powtórzył się cud Zesłania Ducha Bożego do naszych serc, do naszych dusz?

Przed tygodniem Apostoł Piotr udzielał nam rad w tym względzie. Warto przypomnieć je. „Czuwajcie i módlcie się. Przede wszystkim zaś kochajcie się wzajemnie z całego serca, bo miłość przyczynia się do odpuszczenia wielu grzechów. Bez szerniania przyjmujcie jedni drugich w gościnę, służąc sobie wzajemnie otrzymanymi дарami, jak dobrzy szafarze różnorodnej łaski Bożej. Jeżeli ktoś przemawia, niech będą to jakby słowa Boże, jeśli ktoś służy, niech to czyni mocą, której mu Bóg

rzyszali dla dobra sprawy Bożej, dla umacniania i pomnożenia Kościoła Chrystusowego. Mówili różnymi językami o wielkich sprawach Bożych. Nie był to nierozumny bełkot, ale kontrolowane umysłem i sercem słowa. W ślad za słowami szły apostołskie czyny. Czyny miłości, do której zachęca nas apostoł Piotr w cytowanym wyżej tekście. Jeśli pozwolimy, by Duch Święty napełnił nasze głowy darem swojej mądrości, a serca ogniem miłości Boga i bliźniego, zaczną się dziać większe cuda niż te, których świadkami byli „Żydzi z każdego narodu, który jest pod niebem”. Język miłości jakim wówczas nauczył nas przemawiać Duch święty, zrozumiały „Partowie i Medowie, Elamici i mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kappadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i Libii” oraz wszystkie serca stworzone przez Boga na Jego obraz i podobieństwo. Wówczas zamieszka w nich Duch Święty, „który od Ojca pochodzi, który z Ojcem i Synem jedno uwielbienie i chwałę odbiera, który mówił przez proroków”.

Duch Boży jest duchem miłości. Jest samą Miłością. Każda prawdziwa miłość, pełna czynu i poświęcenia, płynie ze źródeł Bożych lub jest odbiciem tego strumienia. Im więcej będzie ludzi nappełnionych duchem miłości, tym szybciej zacznijemy się nawzajem dobrze rozumieć w rodzinie, sąsiedztwie, w kraju i na świecie.

Ks. A.B.

Analiza genezy Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (dalej w skrócie: PNKK) upoważnia, czy wręcz zmusza, do wyekspozowania zarówno w tytule, jak i w treści — na pierwsze miejsce — wartości patriotycznych, one bowiem legły u podstaw rodowodu tegoż Kościoła. Treść prawnokościelna i doktrynalna PNKK została określona bliżej dopiero na pierwszych Synodach PNKK, a potwierdził ją zwłaszcza fakt nadania sakry biskupiej ks. Franciszkowi Hodorowi (1866—1953) w dniu 29 września 1907 r. przez biskupów starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej.

Przypomnijmy, że PNKK powstał najpierw na kontynencie amerykańskim wśród wychodźstwa polskiego w 1897 r. W początkowej fazie swego rozwoju był wyrazem protestu przeciwko asymilacji rozumianej — jak podkreśla Hieronim Kubiak — według wzoru anglikonizmu lub ideologii *melting potu*. Innymi słowy, PNKK w USA wraz ze swymi instytucjami i organizacjami przykościelnymi hamował proces asymilacji imigrantów polskich poprzez manifestację polskości, czyli utrzymywanie bogatej kultury polskiej, zwłaszcza tradycji narodowych, ojczystej mowy i wiary. Kościół ten — na prośbę reemigrantów polskich, którzy po odrodzeniu się Państwa Polskiego powrócili do Ojczyzny — rozpoczął w 1922 r. swą pracę duszpasterską w Polsce. Był on wtedy już, oczywiście, wspólnotą ukształtowaną i w znacznej mierze ustabilizowaną, tak pod względem ustrojowym, jak i doktrynalnym.

PNKK w Polsce (zwany od 1951 r. Kościołem Polskokatolickim), podobnie jak PNKK w USA i Kanadzie, został zorganizowany przez bpa F. Hodorę, którego postać otaczana jest wielkim szacunkiem i czcią w obu środowiskach kościelnych. Obydwa Kościoły są członkami Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich, toteż ich prawnokościelna i doktrynalna więź zostanie tu skrótowo przedstawiona właśnie w świetle starokatolickich zasad kościelnych, których respektowanie jest konieczne dla zachowania wspólnoty.

Motywacje i wartości patriotyczne, leżące u podstaw założeń programowych obu Kościołów

PNKK powstał z pobudek patriotycznych. Istotnym czynnikiem jego założeń programowych stały się funkcje narodowościowe i społeczne. Organizatorowi PNKK bp. F. Hodorowi w pierwszym rządzie szło o ochronę interesów kulturalnych i ekonomicznych imigrantów polskich osiedlonych w USA. Początkowo celowi temu podporządkował on wszystkie inne swoje aspiracje.

Tuż po związaniu się na stałe z antyautorską grupą wiernych, Polaków w Scranton, ks. F. Hodor napisał artykuł pt. *Wyznanie*, który opublikował w pierwszym numerze założonego przez siebie czasopisma „Straż”. Czytamy tam: „W niedzielę, dnia 14 z.m. (14 marca 1897 r. — uwaga W.W.) przed południem przybyło do mnie trzech ludzi w imieniu

Patriotyczne, prawnokościelne i doktrynalne więzi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie z Kościołem Polskokatolickim w Polsce

(referat wygłoszony w czasie obrad Międzynarodowego Sympozjum
Naukowego zorganizowanego w 90. rocznicę powstania PNKK)



organizującej się nowej parafii polskiej w Scranton, i przedstawiło mi prośbę kilkuset rodzin pragnących, bym został ich proboszczem, a oni stać będą przy mnie (...). I poszedłem. Porzuciłem parafię w Nanticoke z żalem, bo niejedna nić serdeczna nawiązała się między mną a parafianami, porzuciłem ciszę i spokój i pracę z dnia na dzień, a rozpoczynam nowy okres życia, któremu na imię będzie: walka i trud i nędza może. A jednak muszę to uczynić, muszę zerwać pęta wiążące mnie z biskupem, bo one są hańbą moją i ludu polskiego i są kulą łamiącą prawidłowy rozwój narodu polskiego w Ameryce (...).”

W cytowanym artykule ubolewa się nad losem półtoramilionowej rzeszy biednych ludzi. Autor wyraża przekonanie, że zerwanie więzi z biskupami wrogo usposobionymi do Polaków, „stworzenie Kościoła Polskokato-

lickiego, gdzie by wierni i pasterze byli jednym ciałem w Chrystusie Jezusie, to pierwszy krok do uzdrowienia (...) stosunków i polepszenia nieszczęsnej doli” imigrantów polskich.

W tym kontekście znamieną jest treść uchwały kontestującej grupy scantonian, zawartej w „Książce protokołowej parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Scranton, Pa.”, życiawie udostępnionej mi przez bpa Antoniego Rysza. Wskazano w niej na cel, w jakim wzniesiono nowy Kościół polski oraz zawarto postanowienia odnoszące się do własności i zarządu majątkiem. Na stronach 9—10 czytamy m.in.: „Na większą cześć Boga w Trójcy Jedynej, ku uczczeniu Najświętszej Maryi Panny i św. Stanisława, patrona, zbudowaliśmy nowy polski kościół, by w nim gromadził się lud u stóp Przedwiecznego, czerpał światło wiary i miłości, które są funda-

mentem żywota na tym świecie i w wieczności; by zaś ten przybytek Boży wzniesiony za grosz ciężko zapracowany nie przeszedł w obce ręce, lecz służył swemu celowi i pozostał jako pamiątka dla dzieci i wnuków obecnego pokolenia i był świadectwem wiary ludu polskiego w Ameryce. postanawiamy wszyscy którzyśmy się przyczynili do zbudowania tej świątyni, co następuje:

„kościół ma być inkorporowany jako Kościół Polskokatolicki pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa i Męczennika na imię i własność parafii św. Stanisława w Scranton, Pa.” Opiekunami majątku mają być wybrani przez parafię członkowie;

— na czele parafii stoi ksiądz, mający w sprawach wiary „władzę niczym nie skrzepowaną”;

Patriotyczne, prawnokościelne i doktrynalne więzi

Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

w USA i Kanadzie

z Kościołem Polskokatolickim w Polsce

cd. ze str. 3

— majątkiem parafialnym zarządza komitet (w składzie: przewodniczący, sekretarz i skarbnik), wyłaniany przez parafię. Komitet jest odpowiedzialny przed księdzem i parafią."

W artykułach i apelach zamieszczanych na łamach „Straży” ks. F. Hodur zachęcał rodaków, aby zwracali się do niego po radę, jeśli mają kłopoty z biskupami i księżmi. Podkreślał, że właśnie kościół św. Stanisława w Scranton został wzniesiony jako odpowiedź na krzywdy, zadane Polakom osiedlonym w Ameryce wszystkim pochodzenia niemieckiego i irlandzkiego, „aby był świadectwem wiary narodu polskiego na wychodźstwie i budzącego się poczucia godności ludzkiej u roboczego ludu, już więcej nie pozwalającego deptać się nikomu”.

Nieziszczenie się nadziei, które wiązano z memoriałem złożonym w Rzymie na początku 1898 r., klątwy rzuconej na ks. F. Hodurę w dniu 29 września 1898 r. przez bpa M.J. Hobana z upoważnienia i autorytetu bpa W. O'Hary i fiaska pertraktacji w sprawie pojednania ks. F. Hodurę oraz skupionych wokół niego wiernych z biskupem rzymskokatolickim, zmusiło scrantonian do obrania nowej drogi. Zdecydowali się oni na przekształcenie niezależnego ruchu religijnego w autonomiczny Kościół. Formalna uchwała w tej sprawie (duchowieństwa i laikatu — delegatów poszczególnych parafii) zapadła dopiero na I Synodzie PNKK w dniach 6—8 września 1904 r. w Scranton.

W przedsynodalnej odezwie z 1904 r., zamieszczonej na łamach lipcowego numeru „Straży”, a zatytułowanej: „Do wszystkich Kościołów Polsko-Narodowych, patriotycznych towarzystw i ludzi dobrej woli, którzy nie zwątpili w przyszłość Polskiego Narodu na wychodźstwie”, ks. F. Hodur wraz ze współpracującymi z nim księżmi i wiernymi nawołują Polaków do jedności. „Wobec (...) lekceważenia naszego narodu w ogóle — czytamy w

odezwie — a tutejszego ludu w szczególności ze strony papieża i rzymskich biskupów — stajemy my, narodowi księża i jego wybrani przedstawiciele, i odzywamy się do współbraci naszych: czas najwyższy, żebyśmy pozbyli się zależności od Ajryszów (Irlandczyków — uwaga W.W.) i Niemców, czas, byśmy sprawę Kościoła naszego wzięli we własne ręce, czas zorganizowania (...) Polsko-Narodowego Kościoła Katolickiego w Ameryce”.

Autorzy odezwy informują i apelują: „(...) by mieć sposobność do gruntownego zastanowienia się nad naszym położeniem, nad stosunkami kościelnymi i społeczno-narodowymi, by przejrzeć dotychczasowy program narodowo-religijnego ruchu, usunąć co było w naszej organizacji nieodpowiedniego i nieużytecznego i nakreślić sobie na przyszłość program jasny i prosty narodowo-religijnej pracy w Ameryce — w tym celu zwołujemy pierwszy Synod Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych do Scranton (...). Wszyscy poniewierani i wyklęci przez ajryskich biskupów, wszyscy skrzywdzeni i pohańbieni przez księży polskich, zaprzędanych wrogiem własnego narodu, wszyscy, którzy wierzyli w zaprowadzenie sprawiedliwości Bożej na świecie i cierpią, pańcząc się, jak depczą po niej ci, co się mienią następcami i uczniami Chrystusa Pana — wszyscy my zejdźmy się razem, zapomnijmy sobie urazy i błędy popełnione w przeszłości, a owiani jedną wielką myślą Bożą i narodowej służby, radźmy, jakby zgotować ludowi wiernemu lepszą, jaśniejszą przyszłość”.

W dwa lata po I Synodzie istniała potrzeba zwołania Synodu Nadzwyczajnego, który odbył się w Scranton w dniach 21—23 sierpnia 1906 r. Powody zwołania tego Synodu znajdujemy w odezwie publicznej z czerwca 1906 r., nazwanej Pierwszym listem synodalnym (1906), w której ks. F. Hodur, już jako biskup elekt, przypomina duchowieństwu i wiernym postanowienia I Synodu oraz odpięra ataki i zarzuty, kierowane przez rzymsko-

katolików pod adresem PNKK. Zauważa i przekonuje, że PNKK nie zerwał z jednym, świętym, powszechnym i apostołskim Kościołem, który ustanowił Jezus Chrystus, „ugruntowali apostołowie, a uświetnili życiem i śmiercią męczennicy i wyznawcy pierwszych trzech stuleci po Chrystusie (...). My się nie odłączamy od Jezusowego Kościoła, od tego społeczeństwa, którego głową jest Chrystus sam, a kierownikiem wewnętrznym Duch Święty”. Elekt F. Hodur widzi potrzebę wystąpienia przed ludem polskim z programem PNKK przedstawienia mu duchowych, moralnych, materialnych, społecznych i politycznych korzyści, „wypływających z wolnego Kościoła, niezależnego przede wszystkim od biskupów irlandzkich i niemieckich”.

Spośród licznych uchwał synodalnych, zasługujących na uwagę, szczególne miejsce zajmuje rezolucja, w której określono stosunek duchowieństwa i wiernych PNKK do Starożytności. Uczestnicy Synodu opowiadają się w niej za polityką tych mężów, którzy „pragnęli widzieć Polskę szczęśliwą i od nikogo niezależną”. Przypominają oni zarazem, że PNKK powstał „wskutek łez i krzywd polskiego ludu na wychodźstwie, jako potężny protest przeciwko ajryskim i niemieckim biskupom”, pragnącym go „ograbić z mienia i wolności”, a potem „zamienić go w powolne narzędzie swej polityki”. W końcowym fragmencie rezolucji znajdujemy wruszającą deklarację uczestników Synodu Nadzwyczajnego. „Ojczyźnie naszej — czytamy w dokumencie — składamy cześć powiną, ślubujemy miłość i wdzięczność niewygasłą. Nie zapomnimy jej nigdy. Choć tu mamy wolność większą i byt znośniejszy i wielką sposobność do zdobycia majątku i znaczenia, to jednak nasze oczy i serca zwracają się często za ocean ku tobie, Polsko, rodzinna ziemia nasza! W tej strasznej i tytanicznej walce, jaka się toczy ustawicznie między ciemiężcami i naszym narodem, a zwłaszcza pod zaborem rosyjskim i niemieckim, my chcemy brać czynny udział przez składki na czynną obronę, przez

popieranie polskiego przemysłu, polskiej szkoły, polskiej literatury, przez zachowanie języka, zwyczajów i obyczajów narodowych. Jeśli zaś zajdzie potrzeba, gdy się objawi wola naszego narodu i powoła swych synów na krwawą pola czynu, to my się stawimy do apelu, staniemy w szeregu z naszymi braćmi z nad Wisły, Warty, Niemna i Bugu i dług splećmy Ojczyźnie”.

Zawarty w tym dokumencie program, mający na celu rozwiązywanie problemów, z jakimi imigranci polscy zetknęli się w USA oraz niesienie pomocy Polsce był konsekwentnie, z wielkim zaangażowaniem, realizowany. Zaangażowanie tamtejszego środowiska na rzecz Polski przejawiało się m.in. w niesieniu pomocy duchowej i materialnej rodakom w Polsce. W 1913 r. PNKK, wraz z organizacjami przykościelnymi, włączył się aktywnie do działań Komitetu Obrony Narodowej, aby u jego boku walczyć na rzecz wolności politycznej i narodowej niepodległości Polski. Z ceną inicjatywą wystąpiła Polsko-Narodowa „Spójnia”. Na III Sejmie tejże organizacji w Plymouth, Pa. (1913) podjęto uchwałę o utworzeniu Funduszu Narodowego. Członkowie „Spójni” opodatkowali się w celu stworzenia „specjalnego funduszu dla niesienia pomocy rodakom w Polsce”. Uchwała ta znalazła poparcie ze strony PNKK. III Synod Generalny, odbyty w Chicago w dniach 1—3 grudnia 1914 r., zachęcił wiernych PNKK do „płacenia stałego podatku na rzecz niesienia pomocy Ojczyźnie”. Fundusz ten okazał się bardzo potrzebny, zwłaszcza po wybuchu wojny. W dniu 11 lutego 1916 r. „Spójnia” wysłała — w ramach pomocy finansowej Polsce — pokazną kwotę dolarów, z tego połowę na ręce Henryka Sienkiewicza, przebywającego podówczas w Szwajcarii, drugą połowę zaś bezpośrednio do Naczelnego Komitetu Ratunkowego w Krakowie.

Organizator PNKK, w imię służby Ojczyźnie, deklarował też pełną współpracę z Kościołem Rzymskokatolickim pod warunkiem, że Kościół ten będzie pomagał Polsce.

Bardziej konkretne formy pomocy rodakom w Polsce (duchowej i materialnej) przyjęto w 1919 r. Mianowicie pod koniec tegoż roku przybył do Polski ks. Bronisław Krupski (1881—1936), który rozpoczął — dzięki ofiarności wiernych PNKK i Polsko-Narodowej „Spójni” — akcję charytatywną i ideową w Ojczyźnie. W latach 1920—1922 „Spójnia” wydała na cele tej akcji ponad 37 000 dolarów.

Większy wysiłek w zakresie niesienia pomocy Polsce został podjęty przez PNKK i „Spójnię” dopiero podczas drugiej wojny światowej i bezpośrednio po jej zakończeniu. Początkowo przeprowadzano zbiórki samodzielnie, na podstawie uzyskanego przez Komitet Polsko-Narodowy w Scranton we wrześniu 1939 r. pozwolenia Departamentu Stanu. Od zjazdu Rady Polonii Amerykańskiej, odbytego w Pitt-

cd. na str. 7

Z cyklu: Malarstwo religijne



Chrystus uśmierzający burzę — mal. Anton Dietrich

WYTNIJ I WYPEŁNIJ CZYTELNICIE!

Imię

Nazwisko

ulica

kod, miejscowość

Zamawiam egz. Modlitewnika „Ojciec nasz”
Cena 1 egz. zł 500.

Zamówienie na modlitewnik należy wysłać do Administracji Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. J. Dąbrowskiego 60
02-561 Warszawa

Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym.

MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” — stron 650 — wydany jest w twardej czarnej oprawie ze złożonym napisem. Na jego treść składają się:

- Wskazanie życiowe
 - Wiadomości katechetyczne
 - Codzienny pacierz
 - Modlitwy dodatkowe do pacierza
 - Msza święta
 - Nieszpory
 - Nabożeństwo eucharystyczne
 - Sakrament Pokuty
 - Droga Krzyżowa
 - Gorzkie żale
 - Nabożeństwo do Ducha Świętego
 - Nabożeństwo do NMP
 - Nabożeństwo do św. Józefa
 - Nabożeństwo do św. Barbary
 - Nabożeństwo pokutne
 - Modlitwa za chorych
 - Modlitwa za konających
 - Modlitwy różne
- oraz wiele pieśni religijnych

KRAJ

Dzieje życia i nawrócenia św. Augustyna oraz istota jego poglądów filozoficznych i teologicznych to temat międzynarodowego sympozjum naukowego, które odbyło się w Lublinie. Zostało ono zorganizowane przez międzywydziałowy zakład badań nad antykiem chrześcijańskim Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w 1600 rocznicę chrztu św. Augustyna.

Na progu nowego sezonu turystyczno-wypoczynkowego Sejmowa Komisja Polityki Społecznej, Zdrowia i Kultury Fizycznej zapoznana się 24 kwietnia br. z oceną roku ubiegłego i zagrożeniami na bieżący.

Przewiduje się, że w br. ceny skierowań wzrosną od 16 do 25 proc. i wynosić będą od 17 do 22 tys. zł za 14 dni. (w ub.r. 16—20 tys. zł.).

W niedzielę 26 kwietnia br., po miesięcznym remoncie oraz przeglądzie konserwatorskim rotunda ze słynną „Panoramą Racławicką” — historycznym dziełem Wojciecha Kossaka i Jana Styki — znów otworzyła swoje podwoje.

Tego dnia rotundę odwiedzili turyści z Gliwic, Kamiennej Góry, Opola, Poznania, Kalisza oraz wycieczka włośniarek z Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Kudowie Zdroju, a także turyści zagraniczni, głównie z RFN.

Odbyło się posiedzenie Prezydium Rady Obywatelskiej Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki. W czasie obrad, które prowadził przewodniczący rady Zenon Komender, omówiono problemy związane z finansowaniem ostatniego etapu budowy centrum oraz obsadą tej placówki. Zatwierdzono ostatecznie normy zatrudnienia. W CZMP docelowo pracować będzie 3178 osób.

Na scenie Teatru Żydowskiego odbyły się 29 kwietnia br. dwa przedstawienia (o godz. 17 i 20) „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego w nowej, łódzkiej inscenizacji Adama Hanuszkiewicza. Spektakl przygotowany pod firmą Teatru Studijnego '83 ze studentami IV roku Wydziału Aktorskiego PWSTiTv w Łodzi uznany został za wydarzenie ostatniego festiwalu szkół teatralnych.



Otwarte zostało regularne połączenie lotnicze Warszawa-Pekin. Do inauguracyjnego rejsu wystartował samolot PLL „LOT” Il-62M „Sikorski”, który przebył dystans 7852 km w ciągu 11 godzin, wraz z międzylądowaniem w Moskwie.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

ŚWIAT

Jak poinformowała agencja TASS, w dniu 27 kwietnia br. w centrum Leningradu na skwerze przy byłym Instytucie Smolnym zebrała się grupa składająca się z 18 osób narodowości żydowskiej. Napisy na plakatach, które trzymali demonstranci, domagały się wydania im natychmiastowych zezwoleń na wyjazd do Izraela oraz do USA, Włoch, Austrii i niektórych innych krajów. Do demonstrantów przyłączyło się 20—30 ich znajomych i krewnych. Demonstracja trwała ok. godziny.

Przywódca zachodnioniemieckich socjaldemokratów Willy Brandt jest autorem kolejnej książki, która wkrótce ukaże się na rynku księgarskim. Jej tytuł: „Nadużywanie praw człowieka”. Sygnalizując jej wydanie, tygodnik „Der Spiegel” informuje, że Brandt krytykuje w niej naruszanie praw człowieka w RFN, a przede wszystkim obłudę jako towarzyszy tutaj często politykom w podejmowaniu nasia prawa człowieka.

W dniu 27 kwietnia br. rząd Egiptu wydał polecenie zamknięcia wszystkich biur i przedstawicielstw Organizacji Wyzwolenia Palestyny w Kairze.

Decyzja władz egipskich jest odpowiedzią na krytykę, z jaką spotkała się polityka Egiptu w czasie obrad Palestyńskiej Rady Narodowej, które toczyły się w Algierze. Algierska rezolucja PRN wzywa kierownictwo OWP do uzależnienia stosunków z Egiptem od wycofania się Kairu z postanowień układu z Camp David.

Szwajcarska nauczycielka, która wyraziła publicznie wątpliwości na temat istnienia komór gazowych i obozów śmierci w III Rzeszy, została relegowana ze szkoły — oświadczył minister oświaty kantonu Vaud.

Jak wynika z danych przedstawionych w Genewie przez Światową Organizację Zdrowia, w grudniu ub. roku za rejestrowano w Europie 4549 przypadków AIDS. Liczba chorych w 21 spośród 27 krajów europejskich wzrosła z 2006 w grudniu 1985 do 4502 w grudniu 1986 r., czyli o 124 proc. WHO podkreśla, że obserwowany wzrost zachorowań w przeliczeniu na liczbę mieszkańców wskazuje, iż w większości tych krajów AIDS nabiera rozmiarów epidemii.



Jednym z laureatów amerykańskiej Akademii Sztuki Filmowej, przynajmniej tzw. Oscary, jest film Olivera Stone’a „Pluton” o wojnie wietnamskiej. Na zdjęciu — scena z tego filmu.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Syn Człowieczy

Do najczęściej używanych imion-tytułów, którymi Pan Jezus określał siebie, należy „Syn Człowieczy”. Słuchacze Jezusa i my, Jego wyznawcy rozumiemy przez to, że nasz Mistrz szczylił się swoim ludzkim pochodzeniem i tym, że jest prawdziwym Człowiekiem z krwi i kości. Fakt ten, wydaje się, nie budzi najmniejszych wątpliwości. Przecież Jezus miał ziemską Matkę, z której się urodził w tajni jako niemowlę, rósł w łasce i mądrości i w latach u Boga i u ludzi, potrzebował jak każdy z nas snu, pokarmu i napoju, miał prawdziwie ludzkie uczucia, bo wzruszał się i płakał, oburzał się na ludzi niegodziwych, kochał przyjaciół i nieszczęsnych grzeszników, cierpiał w ciele i na duchu, umarł na skutek wycieńczenia, upływu krwi i kaźni krzyża. Jego martwe ciało złożono do grobu.

Bogate w wydarzenia ludzkie życie Jezusa zostało zakończone tragicznie przedwczesną śmiercią — tak można krótko streścić ziemski los Syna Człowieczego. A jednak znaleźli się ludzie, którzy wątpili w to, że Mesjasz był prawdziwym Człowiekiem. Uważali, że to niemożliwe, by Bóg się tak bardzo chciał unieżyć, aby godzić się na przyjęcie ludzkiego ciała i to jeszcze w łonie matki. Twierdzili, na przekór Ewangelii, że Syn Boży przyjął tylko pozorne ciało, które mógł zmieniać jak my szaty. Kościół musiał przeciwstawiać się ich nauce i wyjaśniać wątpliwości.

Dziś też wielu wyznawców wielkich monoteistycznych reli-

gii, jak na przykład mahometan, wstrzymuje przed przyjęciem wiary chrześcijańskiej m.in. przekonanie, że Bóg nie może stać się Ciałem, jak uczy w Prologu do Ewangelii św. Jan. Prawdopodobnie ich wątpliwości byłyby mniejsze, gdyby Kościół Chrystusowy uznał, że Jezus był tylko prawdziwym Bogiem lub tylko prawdziwym Człowiekiem, a nie Bogiem i Człowiekiem w jednej Osobie Syna Bożego.

Prawd objawionych przez Boga nikt uczciwy ani zmieniać, ani przekreślać nie może nawet wówczas, gdyby z tego wynikała jakaś wielka doraźna korzyść. Prawda wiary głosząca, że Bóg stał się Człowiekiem dla naszego zbawienia należy do najradośniejszych prawd objawionych. Kiedyś wszyscy ludzie w nią uwierzą.

Przez szereg tygodni przytaczaliśmy raczej przemawiające za tym, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem. Dziś odpowiadamy na wątpliwości odnośnie Jego człowieczeństwa. Właściwie powinno wystarczyć to, co zostało powiedziane na wstępie o ludzkich losach Chrystusa od narodzin do śmierci. Uzupełnimy jednak te wyliczenia uwagami uczonych teologów. Pomoże nam to później lepiej zrozumieć racje i wywody tych, którzy wbrew Biblii chcą widzieć w Jezusie tylko genial-

nego człowieka, bo takie głosy słyszy się dzisiaj.

O tym, czy ktoś jest człowiekiem decyduje jego duchowo-cieleśna natura. Człowieka stanowi dusza i ciało. Syn Boży, stając się Człowiekiem, przyjął nie tylko samo ciało z Maryi Dziewicy, ale przyjął również ludzkiego ducha. W Osobie Syna Bożego zjednoczył dwie natury: boską i ludzką, bez uszczerbku dla jednej i drugiej. Nie można przyjąć do wiadomości tłumaczenia tych teologów, którzy broniąc rzekomo naruszonej wielkości bóstwa uczyli, że natura ludzka rozplynęła się w naturze boskiej jak kropla krwi w oceanie najczystszej wody. W stajence betlejemskiej urodził się prawdziwy Człowiek, bo sam Bóg nie ma początku, więc rodzić się nie może. Urodzić się, cierpieć i umrzeć mógł tylko w ludzkiej postaci. Miał więc Jezus ludzki rozum i ludzką wolę, jako dwie władze ludzkiej duszy. Ale tak ciało jak też dusza, czyli cały Człowiek—Jezus był całkowicie podporządkowany Osobie boskiej Syna Bożego — Jezusa. To podporządkowanie nie ograniczało wolnej woli i myślenia ludzkiego. Wprost przeciwnie. Dzięki unii hipostatycznej władze te zyskiwały na sprawności. Jezus—Człowiek wszystko doskonale poznawał i wybierał tylko dobro. Tu widzimy źródło bezgrzeszności Zbawiciela. Wola więc Pana Jezusa była doskona-

le wolna, bo nie podlegała grzesznej skłonności i pożądliwościom. Nawet pokusy szatańskie nie mogły skłonić świętej woli Zbawiciela do popełnienia grzechu. O tym, że Jezus był prawdziwym Człowiekiem świadczą Jego własne wypowiedzi. Kiedy stwierdzał swoją boską godność, mówił: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”, kiedy zaś wyrażał się o sobie jako Synu Człowieczym głosił: „Ojciec mój większy jest niż Ja”.

Ewangelia św. Jana odnotowuje wypowiedź Pana Jezusa, w której podkreśla wolność swojej własnej woli ludzkiej: „Nikt mi życia nie odbiera, ale Ja oddaję je z własnej woli. Mam moc ofiarować je i mam moc znów je odzyskać”. Kiedy więc Pan Jezus znajdzie się w Ogrodzie Oliwnym i rozpocznie przygotowanie do ofiary z własności życia, odezwie się w Nim ludzki naturalny strach przed cierpieniem i śmiercią. „Wtedy zaczął się smucić i niepokoić. A pograżony w udręce modlił się i pot wystąpił na niego jakby krople krwi spadającej na ziemię”. Prosił też Jezus Ojca, by odjął od niego kielich męki, ale natychmiast wyraził zgodę na decyzję Ojca: „Ojcze mój jeśli muszę go wypić, niech się dzieje wola Twoja”. Jest więc Jezus we wszystkim podobny do nas — jak uczy Apostoł. We wszystkim z wyjątkiem grzechu. Jest jednym z nas. Naszym Bratem, Prawdziwym Człowiekiem, który zna wszystkie nędze, utrapienia i niepokoję ludzkie. Przyszedł na pomoc ludzkości. W Nim i tylko w Nim rodzaj ludzki odnajduje swój ratunek, a w Jego nauce odpowiedź na wszystkie problemy dręczące człowieka od początków jego istnienia.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Ludzie a rośliny

Przekształcenia środowiska naturalnego na terenie miast zachodzą tak szybko — na skutek emisji gazów i spalin, zapylenia, szkodliwego dla organizmu człowieka działania ciężkich metali, hałasu akustycznego i optycznego oraz ogromnego zagęszczenia innych agresywnych czynników — że nie tylko roślinność nie jest zdolna do przystosowania się, ale również działalność interwencyjna człowieka w świat roślin jest mało skuteczna lub z reguły spóźniona. Dlatego dla utrzymania podstawowych procesów życiowych w środowisku życia człowieka — w miastach — niezbędne jest wykorzystanie wszystkich czynników działających na korzyść równowagi ekologicznej.

Takim potężnym czynnikiem jest niewątpliwie powstała spontanicznie szata roślinna. Zadziwiający jest nasz stosunek do tej roślinności. Wiemy, że nie

wymaga ona specjalnej opieki, jest ekspansywna, ale daje się kształtować. Przyzwyczajaliśmy się jednak do traktowania jej z pozycji producenta ogrodniczego lub rolnego, dla którego „chwasty” jako takie są zawsze niepożądane. Dlatego z trudem uświadamiamy sobie konieczność rewizji poglądów w stosunku do tych roślin, które, towarzysząc zabudowie miejskiej, wstępują w roli naszego sojusznika.

Krajobraz kulturowy miasta w znacznej mierze ukształtowany jest właśnie przez roślinność powstałą spontanicznie. W wyniku badań tych roślin stwierdzono, że produkują one więcej biomasy (o ok. 40%) od równoległe badanych trawników miejskich. Temu odpowiada wydzielanie większej ilości tlenu przez te układy roślinne. Ma to więc istotne znaczenie ekologiczne w ekosystemie miasta.

Roślinność ta pokrywając świeże wykopy, nasypy, wysypiska śmieci i gruzu sprawia zawsze korzystne wrażenie. Znaczne zwarcie tych roślin, barwnych w środku lata, tworzy plamy widoczne nawet z dużej odległości i jest w związku z tym zauważalnym pozytywnym, a specyficzny zapach niektórych (w przypadku obsiania śmietnika) skutecznie zmniejsza jego nieprzyjemne zapachy.

W spontanicznie powstałych zespołach roślinności ruderalnej, mimo istnienia prawideł biologicznych — najbardziej uciążliwa jest swoboda. Roślinność ta nie jest ujęta w narzucone formy, nikt jej nie zmusza do rośnięcia w rytmicznie ułożonych grupach ani rzędach. Dopelnieniem tego krajobrazu w sferze ruchu i dźwięku są liczne gryzonie oraz fruwające i biegające owady. Jest on więc naturalną enklawą natury.

Istnienie takich mikrokrajobrazów w aglomeracjach miejskich przyczynić się może do zmiany utrwalonego w naszej świadomości stosunku do natury — jako ludzkiego przeciwnika. Jeśli przywyknijemy do faktu, że wśród nas przyroda może egzystować nie tylko w po-

staci uporządkowanej, poskromionej, zacznijmy powszechniej posługiwać się kategoriami odpowiedzialności na losy istot i ich zbiorowisk, stanowiących wraz z nami ekologiczną całość. A więc posługując się ekologią i etyką będziemy zdolni do wytyczenia kierunku nowych poczynań w stosunku do środowiska przyrodniczego.

Kiedy przekonamy się już, że człowiek nie tylko znajduje się na czele natury, ale jest też jej integralną częścią, żyjącą w ekologicznej grupie konsumentów; że otaczające nas poziomy organizacji przyrody (od drobiu organizmów) składają się z konkretnych struktur; że te struktury znajdują się w różnych stadiach degradacji lub odtwarzania i że jest to doświadczalnie sprawdzalne, zacznijmy kierować się zasadami ekoetyki — nowej zintegrowanej wiedzy filozoficznej. Zasadami tej wiedzy stałoby się m.in. poszanowanie życia w każdej postaci (nawet w postaci chwastów), konieczność kształtowania wrażliwości, alternatywne myślenie i uległość ludzka w stosunku do przyrody.

sburghu w dniach 30—31 marca 1940 r. podejmowano wspólne działania z Radą, w której odtąd skupiła się cała akcja pomocy Polsce. Równocześnie podczas wojny powołano z inicjatywy bpa Leona Grochowskiego (1886—1969), ówczesnego ordynariusza Diecezji Zachodniej PNNK, organizację charytatywną pn. Plutony Dobrego Samarytanina, która niosła pomoc polskim jeńcom wojennym w Niemczech. Po wojnie zaś, z inicjatywy bpa F. Hodura, Rada PNKK utworzyła Komitet Doraźnej Pomocy z siedzibą w Scranton, który niósł pomoc najbardziej potrzebującym rodakom w kraju, niezależnie od ich przynależności wyznaniowej.

Według informacji, zamieszczonych w sprawozdaniu finansowym, przedstawionym na Sejmie Polsko-Narodowej „Spójni” odbytym w Chicago w 1947 r., wierni PNKK i członkowie „Spójni” w okresie od wybuchu drugiej wojny światowej do zwołania Sejmu wysłali do Polski dary w gotówce, artykułach żywnościowych i odzieżowych o łącznej wartości 816 756 dolarów.

Pomoc ta nie ustawała także w latach następnych. I tak, z inicjatywy PNKK i „Spójni” powołano do życia dwie instytucje: Polish National Catholic Church Relief and Resettlement Center (sierpień 1956) oraz American Polish National Relief for Poland Inc. (październik 1957). Pierwsza z wymienionych instytucji, która faktycznie rozpoczęła swą działalność dopiero w czerwcu 1957 r., pomagała emigrantom polskim z Europy w osiedlaniu się i znalezieniu pracy na terenie USA. Z pomocy tej skorzystało ponad 1 000 osób. Druga organizacja (zwana potocznie pomostem), podjęła się pomocy rodakom w Polsce. W wyniku jej starań w Departamencie Stanu dopuszczono PNKK do federalnych nadwyżek żywnościowych, tzw. „U.S. Surplus”. Rząd federalny zwołał towary wysyłane do Polski od podatku pod warunkiem, że 15—30% tych towarów pochodzić będzie ze zbiorów PNKK oraz zapewnił bezpłatny transport oceaniczny. Akcją zbiorów zakończono w czerwcu 1961 r. Dzięki działalności tej organizacji wysłano do Polski żywność wartości 3 800 000 dolarów.

Dodajmy, że do akcji charytatywnej, podjętej przez PNKK i „Spójnię”, przyłączyły się następnie szereg organizacji polonijnych, Krajowa Rada Kościołów oraz osoby prywatne. Znalazła ona też poparcie prasy polonijnej oraz polskich programów radiowych.

Patriotyzm PNKK przejawiał się m.in. w sakralizacji języka polskiego (przez wprowadzenie go do liturgii) oraz innych elementów kultury narodowej (jak np. eksponowanie literatury polskiej w życiu Kościoła, wprowadzanie niektórych świąt narodowych do kalendarza liturgicznego), a także w utrwalaniu szacunku i czci dla polskich symboli narodowych: wizerunku orła białego i barw biało-czerwonych. Te symbole narodowe eksponowane są w kościołach i innych

obiektach życia publicznego PNKK. We wszystkich świątyniach PNKK przed głównym ołtarzem, obok sztandaru USA, ustawiony jest sztandar biało-czerwony. Wielką czcią otaczany jest także hymn narodowy „Mazurek Dąbrowskiego”.

Wprowadzając w 1901 r. język polski do liturgii bp F. Hodur nazwał go skarbem, najpiękniejszym językiem w całej Słowian-szczyźnie. Ten głęboki szacunek dla języka polskiego znalazł swe odbicie także w Konstytucji PNKK oraz w programowym dokumencie — *Jedenastu Wielkich Zasadach* — co miało wówczas znaczenie prestiżowe, podnosiło bowiem wartość języka w oczach emigrantów. „Wszakżeśmy dzisiaj — pisał bp F. Hodur — najbardziej z pomiędzy ludów, i tylko język zdobi nas przed światem i łączy wszystkich synów Polski w jeden żywy naród, niechże więc lud podźwignie ten skarb drogi i pozwoli, że my go wyniesiem na tron królewski i zagrmi jego dźwiękami modlitwa Ofiary Świętej, pieśń bólu i smutku, ale też i nadziei i triumfu zarazem. Nieprzyjaciele nasi chcą wydrzeć nam mowę oczyszczoną, więc my umiłowawszy ją — tym bardziej, że wzgardzona i prześladowana — uczynimy ją pośrednikiem między narodem i Bogiem”.

Z czasem PNKK stanął jednakże wobec poważnego problemu. Stara generacja Polaków, żyjących na obczyźnie, wymiera. Kolejne generacje: dzieci, wnuki i prawnuki dawnych emigrantów polskich wnoszą do Kościoła zmiany poprzez język, którym mówią, a także aspiracje i wzory kultury, co odnosi się zarówno do wiernych, jak i duchowieństwa. W wyniku tych nieuchronnych procesów asymilacyjnych X Synod Generalny w Chicago (1—4 lipca 1958) zdecydował się na wprowadzenie „do Kościoła języka angielskiego jako języka pomocniczego” dla osób nie znających mowy polskiej. Część uczestników Synodu widziała konieczność dokonania przekładu na język angielski niektórych pozycji wydawniczych niezbędnych w życiu Kościoła. Synod zarazem postanowił, by na pierwszym miejscu pozostał język polski, zgodnie z wolą bpa F. Hodura, wyrażoną na VII Synodzie Generalnym w Scranton (15—18 października 1946): „Jak długo będzie istniał PNKK, tak długo w nim będzie język polski”.

Wobec postępującego procesu asymilacji środowiska polonijnego, od 1961 r. — z konieczności — przyjęła się w całym PNKK praktyka odprawiania Mszy św. w obu językach. Dokonano też przekładu na język angielski ksiąg liturgicznych oraz niektórych publikacji bpa F. Hodura, by w ten sposób dotrzeć do młodzieży, która słabo zna język polski, albo wcale go nie rozumie. Nadto część parafii PNKK zaczęła się zmieniać w wieloetniczne. PNKK w coraz większym stopniu staje się wspólnotą religijną o charakterze uniwersalnym, obejmującą wszystkich ludzi. Toteż od XII Synodu Generalnego PNKK, odbytego w Menchester (24—27 października 1967) rozważana

nawet jest kwestia zmiany nazwy Kościoła, gdyż wobec należenia do PNKK, oprócz Polaków, także Amerykanów, Litwinów, Słowaków, Kanadyjczyków i in., przymiotnik „polski” przestaje być adekwatny. „Jeśli zostanie zachowany — dowodzi Barbara Leś — to tylko po to, by wskazać na genezę Kościoła, na fakt, iż założony on został przez emigrantów polskich”. Nie oznacza to, oczywiście, by stopniowa eliminacja języka polskiego z PNKK nie spotykała się z oporem części wiernych, głównie starszej generacji, która słusznie domaga się popularyzacji tego języka wśród młodej generacji.”

Głównie pod wpływem właśnie starszej generacji XII Synod Generalny PNKK (październik 1967) zwrócił uwagę na celowość bliższej i planowej współpracy środowiska skupionego wokół PNKK i „Spójni” ze środowiskiem polskokatolickim. Synod ten — w obecności przedstawicieli z Polski — uchwalił wspólny program współpracy, mającej na celu podniesienie rangi polskości wśród osób pochodzenia polskiego, pozostających na obczyźnie. Odtąd mają miejsce częste, wzajemne kontakty osobiste: udział przedstawicieli PNKK i „Spójni” w Synodach Kościoła Polskokatolickiego oraz udział przedstawicieli Kościoła Polskokatolickiego i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików w Synodach PNKK, Sejmach „Spójni” i in. spotkaniach. Intensyfikacja tych kontaktów zaznaczyła się głównie w organizowaniu w USA i Kanadzie corocznych grup wycieczkowych do Polski. Ze strony polskiej wspólnym staraniem Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i Kościoła, przy współpracy Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, zapewniana jest atrakcyjność pobytu naszych Rodaków w Starym Kraju: koncerty polskiej muzyki i pieśni ludowej oraz inne spotkania typu folklorystycznego, zwiedzanie miejsc pamięci narodowej, a także miejsc związanych z martyrologią narodu polskiego.

Podtrzymywaniu polskości w środowisku polonijnym w poważnej mierze służą periodyki, wysyłane do wszystkich parafii PNKK: „Rodzina” i „Posłannictwo — Kwartalnik Teologiczno-Filozoficzny”, a także „Kalendarz Katolicki” i książki, wydawane przez Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Wydawnictwa te — jak twierdzą duchowni PNKK — przyczyniają się do pogłębienia wiedzy teologicznej i ugruntowywania znajomości języka polskiego.

Z myślą o pogłębieniu więzi Polonii z Macierzą, Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików zakupuje dla części parafii PNKK i „Spójni” polskie stroje ludowe, wyroby cepeliowskie, książki i płyty oraz ułatwia zdobycie filmów i slajdów. W ten właśnie sposób środowisko polskokatolickie partycypuje w upowszechnianiu polskiej kultury i tradycji w środowisku polonijnym.

CZERWIEC

N	7	ZESŁANIE DUCHA ŚW.
P	8	Wilhelma Seweryna
W	9	Pelagii Felicjana
Ś	10	Małgorzaty Bogumiła
C	11	Feliksa Barnaby
P	12	Jana Onufrego
S	13	Antoniego Lucjana

Mysli tygodnia:

„Zdarza się niejednokrotnie, że musimy wybierać między obowiązkami posłuszeństwa człowiekowi lub Bogu. Powinien zawsze zwyciężyć głos Boga, objawiający się w rozsądku i sumieniu”.



To dla nas Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy brał chleb w swoje ręce, aby błogosławiąc i modląc się nad nim, przemienić go w swoje Ciało i dawać nam pokarm dla naszych dusz. Jezus Chrystus dostrzegł trud codziennego życia ludzkiego, a w nim potrzebę Bożej mocy i siły, krzepiącej ducha i prowadzącej do zwycięstwa nad trudnościami. Zostawił siebie jako pokarm ku żywotowi wiecznemu: „Kto spożywa chleb, żyć będzie na wieki”.

(J. 6,58)

Ludowe znaczenie nazwy miesiąca:

CZERWIEC — od wylęgania się owadów czerwów

Tygodnik „Rodzina” w każdym chrześcijańskim domu!

Wszystkie pieśni i modlitwy religijne znajdziesz w modlitewniku „Ojciec nasz”. Do nabycia w Administracji naszego Wydawnictwa. Cena 1 egz. — 500 zł

W następnych numerach, m.in.:

- ☉ Uroczystość Trójcy Św
- ☉ Boże Ciało
- ☉ Referaty wygłoszone podczas sympozjum naukowego w 90-lecie PNKK
- ☉ Porady
- ☉ Kącik dla naszych Milusińskich
- ☉ Krzyżówka

Więzi prawnokościelne i doktrynalne

We wrześniu 1907 r. nastąpiło włączenie się PNKK w europejski nurt starokatolicyzmu. Wiązało się to z faktem nadania sakry biskupiej elektowi F. Hodurowi przez biskupów starokatolickich Unii Utrechckiej. Przed decyzją Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich (dalej: MKBS) o nadaniu sakry, elekt F. Hodur przystąpił do Umowy Biskupów Starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej z września 1889 r. i przyjął w imieniu PNKK i własnym zasady zawarte w Deklaracji Utrechckiej z tegoż roku. Przypomnijmy, że artykuły 1 i 2 wymienionej Umowy postanawiają, iż Kościoły kierowane i reprezentowane przez biskupów zjednoczonych w Unii Utrechckiej pozostają ze sobą w pełnej wspólnocie kościelnej. Podstawą zaś wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest wspólne opowiedzenie się za Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 r. i wspólna im katolickość urzędu i kultu. Przyjęcie zasad, wyrażonych zwłaszcza w Deklaracji Utrechckiej, miało poważne następstwa o charakterze prawnokościelnym i doktrynalnym. PNKK dzieli odąd z Kościołem Rzymskokatolickim nie tylko odrzucenie dogmatu o uniwersalnej jurysdykcji biskupa rzymskiego (papieża) i jego niemyślności w sprawach wiary i moralności, co nastąpiło na I Synodzie PNKK (1904), ale także dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi, ogłoszony przez Piusa IX (1854), a odrzucony przez starokatolików jako sprzeczny z nauką starego Kościoła oraz dekrety dogmatyczne, wydane w ostatnich stuleciach przez biskupa rzymskiego, jak bulla Unigenitus. Auctorem fidei. Syllabus z 1864 r. itp. Kościoły starokatolickie, w tym także PNKK w USA i Kanadzie oraz Kościół Polskokatolicki w Polsce, odrzucają te dekrety o tyle, o ile są one sprzeczne z nauką starego Kościoła. Starokatolicy po prostu nie uznają miarodajności wymienionych dekretów. Nadanie więc sakry elektowi F. Hodurowi i włączenie się PNKK w europejski nurt starokatolicyzmu przyniosło pewne konsekwencje natury prawnokościelnej i doktrynalnej.

Dażeniem bpa F. Hodura było przekazanie wiernym depozytu wiary w sposób odpowiadający ich czasom, w języku możliwie prostym i zrozumiałym. Miał, oczywiście, własne poglądy teologiczne. Pod jego właśnie wpływem II Synod Generalny w Chicago (25—27 września 1909) przyjął, że „głoszenie i słuchanie Słowa Bożego” jest sakramentem, który dodano do liczby siedmiu sakramentów — jako ósmy. IV Synod Generalny w Scranton (7—10 czerwca 1921) stwierdził, że jest to siódmy sakrament, gdyż Chrzcist i Bierzmowanie są jednym sakramentem, podwójnym w formie. II Synod Generalny zanegował też istnienie wieczystości piekła, przyjmując możliwość doskonałości się duszy ludzkiej w świecie pozagrobowym, aż osiągnięciu celu swego życia w zjednoczeniu z Bogiem.

Patriotyczne, prawnokościelne i doktrynalne więzi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie z Kościołem Polskokatolickim w Polsce

(referat wygłoszony w czasie obrad Międzynarodowego Sympozjum Naukowego zorganizowanego w 90. rocznicę powstania PNKK)

Ponadto PNKK odrzucił tradycyjną naukę o grzechu pierworodnym i jego następstwach, którą bp F. Hodur nazwał w Apokalipsie (1930) teorią sprzeciwiającą się naszemu pojęciu o Bogu, Jego istocie Świętej i Sprawiedliwości, a także godności ludzkiej. Na podstawie uchwały IV Synodu Generalnego PNKK wprowadził — obok spowiedzi usznej — spowiedź ogólną, powszechną oraz zniósł celibat duchowieństwa.

Wymienione opinie teologiczne i rozstrzygnięcia o charakterze dyscyplinarno-administracyjnym obowiązywały — jako zasady — także PNKK w Polsce do 1951 r., czyli do czasu autokefalizacji Kościoła Polskokatolickiego. Gwoli ścisłości należy zauważyć, że PNKK w Polsce do 1951 r. uważany był przez władze zwierzchnie PNKK w USA za diecezję misyjną tegoż Kościoła, formalnie erygowaną w 1924 r. Nic zatem dziwnego, że władze zwierzchnie PNKK w USA nie mogły pogodzić się z autokefaliczacją Kościoła w Polsce.

Przypomnijmy pokrótce sam proces usamodzielniania się Kościoła w Polsce. Otóż w styczniu 1951 r. ster rządów w Kościele objęło Tymczasowe Kolegium Rządzące, które zwołało do Warszawy na 15 lutego tegoż roku Ogólnopolski Zjazd Duchowieństwa. Zjazd podjął uchwałę o zerwaniu więzów organizacyjnych z PNKK w USA i autokefalizacji Kościoła w Polsce. W uchwale tej czytamy: „Święty nasz Kościół, zachowując jedność wiary, dogmatu i tradycji z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim za granicą, jest niezależny od jakiegokolwiek zagranicznej hierarchii duchownej lub władzy świeckiej i równy w prawach wszystkim innym narodowym Kościołom Katolickim”. Zjazd postanowił także zwołać na początku czerwca 1951 r. Synod do stolicy, który odbył się jednak w terminie późniejszym, tj. w dniach 8—11 grudnia 1952 roku. Na poszerzonej Konferencji Kolegium Rządzącego, która odbyła się w Warszawie w dniu 25 maja 1951 r. Tymczasowe Kolegium zostało przekształ-

cone w Radę Kościoła. W jej skład weszli wszyscy uczestnicy konferencji w liczbie 13 osób. Powołano również Kurie Biskupią ze stałą siedzibą w Warszawie. Zgodnie z postanowieniem konferencji, w skład Kurii weszli: „wikariusz generalny z prerogatywami biskupa ordynariusza oraz dwóch sekretarzy — kanclerzy dla wspólnego kolegiального zarządu (...) Kościołem”. Kuria Biskupia przejęła prerogatywy Tymczasowego Kolegium Rządzącego. Miała ona za zadanie doprowadzenie do dalszej stabilizacji życia kościelnego, „nie dopuszczenia do jakichkolwiek zmian ideologicznych” w Kościele, opracowanie prawa kościelnego (statutu) oraz „przygotowanie i przeprowadzenie na stosunkowo wysokim poziomie Synodu”.

Dalszym ważnym etapem na drodze do stabilizacji wewnętrznej Kościoła było zwołanie do Warszawy na 13—14 września 1951 r. poszerzonej sesji Rady Kościoła. Na posiedzeniu Rady główną uwagę poświęcono omówieniu projektu Prawa Kanonicznego. Prawo to przyjęto jako obowiązujące odąd cały Kościół do czasu zwołania Synodu i uchwalenia na nim ostatecznej wersji. Jednocześnie uchwalono zmianę dotychczasowej nazwy Kościoła na „Kościół Polskokatolicki w Rzeczypospolitej Polskiej”. Po przydzieleniu przez Sejm Ustawodawczy (przy uchwalaniu Konstytucji PRL z 22 lipca 1952 r.) tradycyjnej nazwie „Rzeczypospolita Polska” przymiotnika „Ludowa”, także Kościół wprowadził ów przymiotnik do swej nazwy. Odąd pełna nazwa brzmi „Kościół Polskokatolicki w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Uchwałę Rady z września 1951 r. przyjął do wiadomości Urząd do Spraw Wyznań pismem z dnia 29 listopada 1951 r.

Kolejnym etapem na drodze do normalizacji życia kościelnego było zwołanie ogólnopolskiego zjazdu duchowieństwa, który odbył się w Warszawie w dniu 24 lipca 1952 r. Zjazd potwierdził uchwałę Rady Kościoła z września 1951 r. odnoszącą się do Prawa Kanonicznego i zarazem uchwalił nowelę w sprawie

„kolegiального zarządu całym Kościołem”. W myśl tej uchwały rządu w Kościele „sprawuje nie jednostka dożywotnio, lecz Kuria Biskupia, złożona z trzech biskupów ordynariuszy — z jednakową władzą jurysdykcyjną nad całym Kościołem na okres od Synodu do Synodu”. Zjazd powołał nowy skład osobowy Rady Kościoła, potwierdził kierunek nadany Kościołowi przez dotychczasowe władze kościelne tak w zakresie wewnątrzkościelnym, jak i zewnętrznym. Dokonał także wyboru dwóch biskupów. Elektów zobowiązano do możliwie najszybszego przyjęcia sakry biskupiej, przy czym mieli się oni kierować „troską o przejęcie niewątpliwej sukcesji apostołskiej”.

Należy zwrócić uwagę, że uchwały podjęte na obu ogólnopolskich zjazdach duchowieństwa i sesjach Rady Kościoła w latach 1951—1952, zwłaszcza w sprawie autokefalizacji Kościoła, jego struktury organizacyjnej, ustroju wewnętrznego a po części także i ideologii kościelnej, zostały następnie usankcjonowane przez III Synod Ogólnopolski, który odbył się w Warszawie w dniach 8—11 grudnia 1952 r. Synod ten zaaprobował Prawo Kanoniczne (tekst znowelizowany), przyjmując tym samym sformułowane w nim zasady organizacyjno-ustrojowe oraz założenia ideologiczne i programowe. Odrzucono, „jako niezgodne z Tradycją Kościoła pierwotnego, tworzenie tzw. Sakramentu Słowa Bożego”, którą to jednak czynność „uznano za niewątpliwie najdonioślejszą w życiu Kościoła o charakterze sakramentaliów”. W liturgii postanowiono zachować obrządek Kościoła Zachodniego, przy wyłącznym używaniu języka polskiego jako liturgicznego, i uwzględnieniu wszystkich, uzasadnionych tradycją, zwyczajów narodowych tegoż obrządku w Polsce. Zachowano dotychczasową formę obrzędową w czasie spowiedzi św. publicznej przed ołtarzem, uzupełniając ją jednak szczegółowym rachunkiem sumienia. Spowiedź uszną uznano za obowiązującą w sumieniu wszystkich do czasu ukończenia 18 roku życia. Dopuszczalna jest ona także

po osiągnięciu owej granicy wieku dla tych, którzy sobie tego życzą. Synod, podkreślając katolickość zasad Kościoła Polskokatolickiego, polecił duchowieństwu i wiernym, by podejmowali wysiłki na rzecz „bratniego zbliżenia się wszystkich wyznań w Polsce na platformie ogólnochrześcijańskiej oraz patriotycznej”. Zobowiązano duchowieństwo i wiernych, aby stanęli „w pierwszych szeregach budowniczych nowej (...) rzeczywistości dla szczęścia przysiężonych pokoleń i zaistnienia trwałego pokoju”. Na Rady Parafialne nałożono obowiązek troski o swych duszpasterzy, zapewniania im „niezbędnego stałego uposażenia w granicach przeciętnej płacy kwalifikowanego robotnika oraz opieki socjalnej”. Wyrażono zgodę na dodatkową, pozakościelną pracę duchownych, o ile okaże się ona niezbędna w konkretnych warunkach danego księdza (kan. 136 i 137). Jednocześnie zobowiązano Rady Parafialne i probosz-

w latach 1951—1952 uchwał (co podnoszono często w publicystyce PNKK w USA), podstawowe rozstrzygnięcia organizacyjno-ustrojowe i zasady (odnoszące się m.in. do autokefalizacji Kościoła), usankcjonowane nota bene przez III Synod Ogólnopolski (8—11 grudnia 1952), mają moc wiążącą. Późniejsze bowiem Synody Kościoła Polskokatolickiego nie uchylili tych uchwał, wręcz przeciwnie — potwierdziły je. Także Synody PNKK w USA i Kanadzie przyjęły owe uchwały przez milczącą aprobatę.

Kan. 10 Prawa Kanonicznego, znolizowanego w 1952 r., po obradach synodalnych. Konsekratorami byli dwaj biskupi z Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, oraz bp tytularny Adam Jurgielewicz z Kościoła Polskokatolickiego.

Jakkolwiek byśmy oceniali wpływ ówczesnych uwarunkowań społeczno-politycznych i czynników świeckich na postawę części duchowieństwa i treść podjętych

III Synod Ogólnopolski był przekonany, na podstawie sprawozdania Kurii Biskupiej, że Kościół Polskokatolicki po autokefalizacji nadal jest członkiem Unii Utrechckiej. Elekci poinformowali Synod, że pozostają w stałym kontakcie korespondencyjnym z bpem Adolfem Kury (ówczesnym zwierzchnikiem Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Szwajcarii i sekretarzem MKBS), od którego też otrzymali zaproszenie na sesję MKBS do Berna w dniach 14—15 października 1952 r. Na sesję tę elekci jednakże nie udali się, lecz przestali stosownie usprawiedliwienie i zapewnienie, że „przyjazne stosunki” Kościoła Polskokatolickiego z Kościołami Starokatolickimi połączonymi Unią Utrechcką nie tylko „nie zostaną osłabione, lecz będą ciągle wzmacniane i pogłębiane”. Usprawiedliwienie to i jednostronne oświadczenie zostało przyjęte przez MKBS, z jednoczesnym zwróceniem uwagi uczestników sesji na genezę wy-

dzony na II Synodzie Ogólnopolskim, oraz że w dniu 11 grudnia 1952 r. odbyła się ich konsekracja. Podano także nazwiska konsekratorów. Obecny na sesji MKBS bp koadiutor Jan Misiaszek, reprezentujący PNKK w USA i Kanadzie poinformował biskupów starokatolickich, że po śmierci bpa F. Hodura (16 lutego 1953 r.) stanowisko Pierwszego Biskupa PNKK objął bp Leon Grochowski. Nowy Pierwszy Biskup PNKK w poważnym stopniu wpłynie na postawę biskupów starokatolickich na Zachodzie Europy wobec Kościoła Polskokatolickiego. Opowiadał się on bowiem zdecydowanie za administracyjnym podporządkowaniem tego Kościoła władzom zwierzchnim PNKK w USA, a zatem nie uznawał uchwał z lat 1951—1952. Pogląd ten prezentował Pierwszy Biskup PNKK także na sesjach MKBS i w publicystyce.

Sytuacja kanoniczna Kościoła Polskokatolickiego wymagała ener-



czów do przekazywania co miesiąc 1/10 części dochodów parafialnych na rzecz Funduszu Administracyjnego Kościoła. Wreszcie Synod potwierdził uchwałę ogólnopolskiego zjazdu duchowieństwa z 24 lipca 1952 r. w sprawie elekcji dwóch równorzędnych biskupów ordynariuszy, jako „kierowników całego Kościoła”. Konsekracja obu elektów odbyła się w katedrze polskokatolickiej w Warszawie w dniu 11 grudnia 1952 r., po zakończeniu

stanawiał, że „Kościół Polskokatolicki opierając się na zasadzie jedności wiary i moralności z całym Kościołem powszechnym, stoi jednak na gruncie niezależności jurysdykcyjnej od jakiegokolwiek władzy zagranicznej, duchownej lub świeckiej”. Zasada ta została utrzymana i jest mocno akcentowana we wszystkich następnych nowelach, przy jednoczesnym podkreśleniu jedności doktrynalnej z PNKK w USA i Kanadzie.

darzeń przedsynodalnych w Kościele Polskokatolickim oraz na wybrane kanony Prawa Kanonicznego, przedrukowane w „Internationale Kirchliche Zeitschrift”. Także kolejna sesja MKBS (3 września 1953 r. w Monachium) odbyła się bez udziału biskupów z Polski, których absencję usprawiedliwiono na podstawie otrzymanego od nich telegramu. Przyjęto tu do wiadomości, że wybór obu biskupów polskokatolickich został potwier-

gicznych i konsekwentnych działań ze strony zwierzchnich władz kościelnych. Podjęto je po odprężeniu międzynarodowym oraz przezwycięzeniu kryzysu politycznego w kraju (październik 1956). Zaistniały także warunki przywrócenia więzi z PNKK w USA, lecz już na zasadach odmiennych od tych, jakie obowiązywały przed autokefalizacją Kościoła w

Patriotyczne, prawnokościelne i doktrynalne więzi

Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

w USA i Kanadzie

z Kościołem Polskokatolickim w Polsce

dokończenie ze str. 8—9

Polsce. Na początku 1957 r. doszło do nawiązania listownego kontaktu między władzami zwierzchnimi obu Kościołów. Uznano za celowe wzięcie udziału delegacji z Polski w uroczystościach 60 rocznicy zorganizowania PNKK w USA w drugą niedzielę marca 1957 r. Na uroczystości do USA udali się bp Julian Pękala (1904—1977) i ks. Tadeusz Majewski (ówczesny kanclerz Kurii Biskupiej, obecnie zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w PRL). Przeprowadzono rozmowy z Pierwszym Biskupem PNKK, który jednak nie zmienił swych poglądów na Kościół w Polsce.

Nadal uważano więc za konieczne możliwie najszybsze wyświecenie sprawy wzajemnego stosunku i unormowania współpracy między PNKK i Kościołem Polskokatolickim. W tym właśnie celu przebywała w USA w dniach 3—29 maja 1959 r. delegacja z Polski: wikariusz generalny ks. dr Maksymilian Rode i ks. kanclerz Tadeusz Majewski. Podczas licznych konferencji z biskupami PNKK stwierdzono, że oba Kościoły, „z wyjątkiem drobnych różnic”, mają tę samą podstawę doktrynalną, są więc faktycznie jednym Kościołem”, rządzone w poszczególnych krajach przez swe odrębne kierownictwo, wybierane na Synodach. Wyrazem zaś jedności liturgicznej miało być wydanie wspólnego mszału i książeczki do nabożeństwa. Bp Leon Grochowski przyjął zaproszenie do Polski i, udając się do Europy z delegacją polską, złożył wizytę arcybpa. Andreasowi Rinklowi w Utrechcie, którego poinformowano o wspólnych ustaleniach w USA i mającym się odbyć w Polsce Synodzie.

Na sesji Rady Kościoła w dniu 9 czerwca 1959 r. ordynariuszem Kościoła w Polsce wybrano ks. dr. M. Rodego, a IV Synod Ogólnopolski w Warszawie (16—17 czerwca 1959) poparł, i przez głosowanie zatwierdził, kandydaturę elekta M. Rodego na stanowisko biskupa ordynariusza Kościoła Polskokatolickiego. Synod ten potwierdził też jedność Kościoła Polskokatolickiego z PNKK w USA i Kanadzie „w świętej wierze katolickiej w oparciu o Pismo Św. i Tradycję oraz w oparciu o uchwały i naukę siedmiu Soborów powszechnych z tym, że oba Kościoły, tworząc faktyczną jedność dogmatyczną i liturgiczną, mają własne i niezależne kierownictwo, wybrane przez najwyższą władzę, tj. przez swoje Synody”. Jednocześnie Synod zwrócił się z prośbą do MKBS o przyjęcie nowo wybranego biskupa ordynariusza Kościoła w skład członków tejże Konferencji. Konsekracja elekta M. Rodego odbyła się w starokatolickiej katedrze pw. Św. Gertrudy w Utrechcie w dniu 5 lipca 1959 r. Głównym konsekratorem był Pierwszy Biskup PNKK bp L. Grochowski, współkonsekratorami zaś arcybpa. Utrechtu A. Rinkel oraz bp U. Küry. Współudział brał także biskup Haarlemu Jacobus van der Oord.

Nadanie elektowi M. Rodemu sakry biskupiej w Utrechcie przez wymienionych biskupów ma dla Kościoła Polskokatolickiego bardzo ważne znaczenie. Przez akt ten nowo konsekrowany biskup został przyjęty w poczet członków MKBS, Kościół zaś stał się pełnoprawnym członkiem Unii Utrechckiej, podobnie jak PNKK w USA i Kanadzie. Bp M. Rode przyjął zasady sprecyzowane w Deklaracji Utrechckiej z 24 września 1889 r. i postanowienia Umowy Biskupów

Starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej. Odtąd Kościół Polskokatolicki w stosunkach z Unią Utrechcką (w tym także z PNKK w USA i Kanadzie) występuje jako całkowicie samodzielny pod względem jurysdykcyjnym i administracyjnym.

Przedstawione uchwały i decyzje o charakterze prawnokościelnym, jak też doktrynalnym, zostały utrzymane w mocy także po zmianie zwierzchnictwa kościelnego w Kościele Polskokatolickim w Polsce w październiku 1965 r. V Synod Ogólnopolski Kościoła Polskokatolickiego, który odbył się w Warszawie w dniu 5 lipca 1966 r., wybrał dwóch nowych biskupów: ks. inf. Tadeusza Majewskiego i ks. dziek. Franciszka Koca, którzy po otrzymaniu sakry biskupiej w dniu 10 lipca 1966 r. z rąk bpa L. Grochowskiego — jako głównego konsekratora — zostali członkami MKBS. Po wielu zabiegach także bp J. Pękala został przyjęty w poczet członków MKBS — w maju 1970 r.

Na V Synodzie Ogólnopolskim przedstawiono dwa referaty, zatytułowane: „Nasze wyznanie wiary” (odzwierciedlające starokatolickie zasady wiary, moralności i kultu) oraz „Nasz stosunek do narodu, państwa i sprawy pokoju”, których tezy wytyczyły główny kierunek ideowy Kościoła i sprecyzowały zakres oraz charakter jego działalności na polu kościelno-wychowawczym, społeczno-kulturalnym i patriotycznym. Synod ponownie potwierdził jedność doktrynalną Kościoła Polskokatolickiego z PNKK w USA i Kanadzie oraz przynależność Kościoła do Unii Utrechckiej, zalecając biskupom członkostwo w MKBS. Uchwalili też „Podstawowe Prawo Kościo-

ła Polskokatolickiego w PRL”, uznane następnie decyzją Dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań z dnia 6 grudnia 1966 r., a obowiązujące — ze zmianami z 1975 r. — do chwili obecnej.

Uwagi końcowe

Gorącym pragnieniem bpa F. Hodura było, aby zorganizowany przez niego Kościół na wychodźstwie i w kraju ojczystym wypełnił nakazy ewangeliczne. Widział on przyszłość tego Kościoła w Polsce. Zawsze kładł duży nacisk na potrzebę ściślejszej więzi wiernych PNKK i środowiska skupionego w Polsko-Narodowej „Spójni” z Macierzą, zwłaszcza zaś z Kościołem w Polsce. W programie religijno-społecznym od początku mocno eksponował hasła powrotu chrześcijan do form i zasad życia Kościoła pierwotnego, służby Ojczyźnie i Narodowi. Wykazywał głęboką troskę o należyte miejsce Polski w świecie. Walczył o sprawiedliwość, budowanie lepszego jutra, o pokojową współpracę między narodami. Jednocześnie, zachowując nienaruszony depozyt wiary apostołskiej, opowiadał się za tym, aby zorganizowany przez niego Kościół stale pogłębiał swoją tożsamość i świadomość religijną. Widział potrzebę uaktualniania teologii Kościoła i programu religijno-społecznego tak, aby możliwie najlepiej mógł on wypełniać swe narodowe i religijne posłannictwo.

Dla podtrzymania ducha polskości na wychodźstwie i świadomości polskiego pochodzenia etnicznego, konieczna jest więź z Macierzą. Toteż, mimo niezyczliwej postawy administracji USA, jej niechętnego stosunku wobec Polski, zjawisk jakie zachodzą w naszym państwie, bardziej uświadomiona część środowiska polonijnego pragnie tej więzi z krajem ojczystym. Pragnie czerpać ze skarbnicy zdobyczy kulturalnych swych ojców, budzić poczucie przynależności duchowej do polskiego dziedzictwa kulturowego, przyczyniać się do wzrostu prestiżu Polonii w krajach osiedlenia. Realizując ten cel, PNKK wraz ze swymi organizacjami przykościelnymi wypełnia testament bpa F. Hodura, który całe swe życie poświęcił walce o zachowanie polskości wśród wychodźstwa polskiego za oceanem. Kościół Polskokatolicki i Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików będą wspierać naszych braci za oceanem, wiernych PNKK, wypełniających testament bpa F. Hodura, w ich szlachetnej walce, zamiarach i dążeniach.

Kościół Polskokatolicki będzie współdziałał z PNKK także na płaszczyźnie kościelnej w ramach starokatolickiej wspólnoty kościelnej, zachowując starokościelną zasadę, wypowiedzianą przez św. Wincentego z Lerynu w zdaniu — *Id teneamus, quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est hoc est etenim vere proprieque catholicum* (Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie).

Ogólna charakterystyka okresu dojrzewania

W miarę rozwoju dziecka rozszerzają się i ożywiają coraz bardziej jego kontakty społeczne. Pojawiają się nowe ich formy. Rozwija się tendencja do szukania, oprócz kontaktów z dorosłymi, towarzystwa rówieśników tej samej płci, przy częstym występowaniu w tym okresie niechęci do płci przeciwnej. Zjawisko to utrzymuje się do okresu dorastania, w którym zaczynają występować, narastające stopniowo, zainteresowania uczuciami przyjaźni i miłości.

W okresie dorastania, który trwa przeciętnie od 11—12 do 17—18 roku życia, związek dziecka z rodziną ulega rozluźnieniu, często nawet bardzo poważnemu, przy czym stosunki rodzinne schodzą jakby na drugi plan w odczuciu dziecka. Dalszym krokiem na tej drodze może być mniejsza lub większa niechęć do rodziców i do dorosłych w ogóle. Postawa niechęci, lub czasem wręcz wrogości do rodziców przenosi się bowiem na innych dorosłych, a nawet tak dalece się generalizuje, że rozciąga się na inne obiekty, należące do klasy tzw. „instan-

cji opiekuńczych”, takich jak: nauczyciele, instytucje społeczne, organizacje młodzieżowe itp. Okres takiego „buntu” i zrywania kontaktów mija na ogół około 17—18 roku życia, ustępując miejsca względnie trwałe równowadze psychicznej.

Okres dorastania i dojrzewania dzieci jest okresem daleko idących zmian zarówno w treści, jak i w formie, tzn. w przebiegu przeżyć emocjonalnych. Jak wiele rzeczy i spraw w życiu, zmiany te mogą być pozytywne i negatywne. Uczucia pozytywne dają siłę i wytrwałość do pracy, działania, aktywności. Wywołują ponadto u danej jednostki zaspokojenie jej potrzeb bezpieczeństwa, miłości i czułości. Podobnie jak dziecku, dorastającemu potrzebne jest poczucie bezpieczeństwa, możliwości aktualizowania samego siebie, posiadania czyjejś miłości i czyjegoś uznania oraz możliwości kochania innych. Przeżyć takich w tym okresie dostarcza także rodzina, szczególnie jeśli panuje w niej harmonijna atmosfera wychowawcza, lecz młodzież

często widzi ich źródło głównie w grupie rówieśników, początkowo tej samej płci (przyjaźń), a w miarę rozwoju w rówieśnikach płci przeciwnej (miłość).

W okresie dorastania dokonują się widoczne zmiany w zachowaniu społecznym. Przede wszystkim rozwój prowadzi do głębszych zainteresowań otaczającym światem, życiem społecznym i politycznym oraz przyswojeniem kulturowych wzorów ze świata dorosłych. Dokonuje się przesunięcia modelu identyfikacji — skierowuje się ona już nie ku gromadzie czy paczce chłopców i dziewcząt, lecz ku małej wybranej grupie. Jest to także okres szukania nielicznych, ale głębszych przyjaźni oraz zajęć dających indywidualne zadowolenie, a wiążących się z rozwojem talentu, zdobywaniem obranego zawodu lub z zainteresowaniami naukowymi lub hobby.

Najbardziej wyraźna zmiana w społecznym zachowaniu się w okresie dorastania dotyczy stosunków społecznych z dorosłymi. Charakterystyczna cecha to, że młodzi przeciwstawiają

się autorytetowi dorosłych znacznie silniej niż w okresie dzieciństwa. Dorastający jest w stosunkach społecznych drażliwy i przeczulony, a jednak bardzo pragnie mieć przyjaźni i zyskać sobie ich uznanie.

Proces wyzwiania się spod władzy rodzicielskiej ulega w okresie dorastania znacznemu przyspieszeniu. To, czy łatwo osobie dorastającej będzie przejść do pełniejszej niezależności, zależy głównie od postawy rodziców i to jeszcze w okresie poprzedzającym dorastanie. Zazwyczaj bowiem rodzice, którzy kładli nacisk na ścisły nadzór nad dzieckiem w pierwszych latach jego życia i osiągnęli w wysokim stopniu podporządkowanie się dziecka takiemu nadzorowi, starają się wpływać na nie nadal w okresie dorastania i mają wtedy ułatwione to „zadanie”. Jeśli przy tym ingerencje ich posuwają się zbyt daleko, jedynym tego rezultatem będzie uczynienie z własnego dziecka człowieka, który nigdy nie będzie w pełni dojrzały.

E. L.

Problemy naszego wieku

AIDS atakuje



Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ogłosiła nowe dane dotyczące zachorowalności na AIDS. Wynika z nich, że choroba ta atakuje w coraz szybszym tempie.

Jak wynika z ogłoszonej statystyki, w dniu 1 kwietnia br. na świecie było 45.608 osób chorych na AIDS i skazanych na śmierć, gdyż nadal nie wynaleziono lekarstwa na tę

chorobę. W poprzednich danych specjaliści z WHO podawali, że chorują na świecie 42.404 osoby. Oczywiście, nosiciele wirusa AIDS oblicza się już obecnie na setki tysięcy i w zasadzie nikt nie jest w stanie podać, jak dużo ludzi zaraża otoczenie. Przeprowadzanie odpowiednich testów jest bowiem drogie, a z drugiej strony liczba punktów przeprowadzających takie testy jest niewspółmiernie mała.

Z ostatnich statystyk WHO wynika, że najwięcej śmiertelnie chorych jest w Stanach Zjednoczonych — 32.825 osób, na drugim miejscu znajduje się Francja — 1.221, na trzecim Brazylia — 1.012, a dalej RFN — 986, Kanada — 926 i Haiti — 785 śmiertelnie chorych osób.

W Polsce, jak dotąd, wykryto 27 przypadków wirusa.



AIDS — zaraza XX wieku osiągnęła już etap pandemii, czyli epidemii światowej. Jej obecność odnotowano w 110 krajach. Według ocen WHO choruje na świecie ponad 100 tysięcy ludzi. W Polsce wykryto 27 przypadków wirusa. Na zdjęciu: z lewej — rysunek satyryczny z „Daily Express” obrazujący rangę zjawiska, z prawej — w poradni dla chorych na AIDS w Berlinie Zachodnim.



Spełnione i niespełnione marzenia

LAWINII WAGENFELD

Henryka Lawinie Wagenfeld nie lubiła swego pierwszego imienia i posługiwała się drugim, które w jej mniemaniu było ładniejsze, bardziej romantyczne.

Lawinia od wczesnej młodości rozwinęła działalność charytatywną i zajmowała się filantropią. Bywała w przytułkach dla starców i kalek, urzędowała kwesty, odwiedzała sierocińce i szpitale, pielęgnowała chorych. Zetknięcie się z nędzą i krzywdą ludzką rozwijało w niej serdeczność, dobroć i współczucie. Przejęta wypełnianiem codziennych obowiązków, wyczulona na ludzką biedę i poniżenie, żyła w pewnym dystansie do rozgrywających się w mieście ważnych wydarzeń. Nie interesowała się polityką uważając, że ma ważniejszą misję do spełnienia — pomoc dla ubogich i potrzebujących. Przeżyła jednak boleśnie przyłączenie Gdańska do Prus. Po drugim rozbiórce Polski działały się w mieście sędne dni. Składano urzędy, urządzano demonstracje, sporo mieszkańców opuszczało Gdańsk na zawsze. Lawinia płakała. Wiedziała, że upadek Polski oznacza klęskę dla jej rodzinnego miasta, rozumiała, że bezpowrotnie skończyły się czasy świetności. Jeszcze niektórzy ludzili się, iż powstanie pod wodzą Kościuszki obroni niepodległość narodu, ale złudzenia przysły, gdy insurekcję stłumiono i trzeci rozbiór wymazał państwo polskie z mapy Europy.

Z tą chwilą dla Gdańska zaczął się ponury, ciężki okres. Pod rządami Prus miasto skazane było na degenerację, powolny upadek i całkowite zaniedbanie. Władzom pruskim nie zależało na rozwoju miasta ani portu, w zamian za dawną butność grodu szykowano mu karę. W mieście panowało ożywienie wywołane wspomnieniami dawnych, dobrych czasów. Światłe mieszczaństwo w zagmatwanym wirze polityki międzynarodowej doszukiwało się nadziei na odzyskanie niepodległości. Na ustach wszystkich była Francja, przeżywająca epilog rewolucji i nazwisko młodego generała Napoleona Bonaparte, którego śmiało, radykalne poczynania zapowiadały wielkie zmiany w układzie europejskich mocarstw.

W domu Wagenfeldów zbierali się mężczyźni i rozprawiali o wieściach z zachodu. Nazwisko Napoleona elektryzowało wszystkich. Lawinia podając gościom miód pitny lowiła poszczególne słowa. Zaczęła się teraz bardziej interesować polityką, siadała w pokoju przy kominku i nie zauważona przez zapalczywie dyskutujących, słuchała ich wywodów. Fascynował ją ten bojowy, nieustraszony Bonaparte, o którym krążyły już legendy.

Zebrani rozmawiali głośno, niemal klóćli się, każdy miał inne zdanie i chciał drugiego przekonywać o swojej słuszności. Naj-

bardziej płomiennie i przekonywająco przemawiał Jakub Kabrun, jeden z najbogatszych kupców, pochodzenia szkockiego, znany polityk.

Lawinia wpatrywała się w niego z bijącym sercem. Kabrun imponował jej pozycją w mieście, mądrością, znanostwem sztuki i wysoką kulturą. Nie odmawiał też pomocy biednym. Słyszała od ojca, że w młodości stracił cały majątek, lecz dzięki mozolnej pracy doszedł po latach do znacznej zarobkowości. Wiele opowiadano o jego bibliotece oraz kolekcji obrazów, sztychów i zegarów, kompletowanych podczas licznych podróży zagranicznych. Zbliżając się do czterdziestki Jakub Kabrun miał za żonę Marię von Amonde, ale małżeństwo pozostało bezdzietne.

Kabrun był inicjatorem budowy nowego teatru miejskiego. Przedstawienia odbywały się w Gdańsku w starym, niemal zrujnowanym już budynku szkoły szermierczej, który absolutnie nie nadawał się do tego celu. Kabrun powołał specjalne towarzystwo akcyjne do budowy teatru i stanął na jego czele. Nowy budynek teatralny był gotów w 1801 roku. Po chwilowym zamknięciu teatru, po oblężeniu Gdańska w 1807 roku, na nowo utworzył swe podwoje po utworzeniu Wolnego Miasta. W 1811 roku gościła nawet w Gdańsku trupa teatralna Wojciecha Bogusławskiego, wystawiając szereg sztuk, ze słynnym widowiskiem „Krakowiaczy i górali”.

Lawinia spotykała niekiedy Marię Kabrun wychodzącą z późnogotyckiej kamieniczki przy ul. Długiej 9, która stanowiła własność Kabrunów. Maria była zawsze poważna i zamyślona, uśmiech nie rozjaśniał jej twarzy. Po cichu szeptano, że martwi się brakiem dziecka i to rzuca cień na jej życie. Równocześnie te same głosy dodawały, że to z winy Marii, bo Jakub miał podobno potomka z nieprawego łoża. Lawinia nie chciała słuchać plotek. Wyidealizowany obraz Kabruna nie pasował do usłyszanych wieści.

Kabrun ciągle obserwował ją. Gdy przechodził do ich domu i podawała mu napój, wpatrywała się w niego, jak urzeczona. Kabrun przypatrywał się długo dziewczynie i uśmiechał się z zadowoleniem. Od tej pory częściej zagadywał ją, próbował nawiązać dłuższą rozmowę, lecz Lawinia nie ułatwiała mu zadania. Podziwiała go w milczeniu, unikała bliższego kontaktu, mając stale na myśli Marię. Ledwo wyczuwalna adoracja Jakuba wprawiała ją w stan zapamiętania, z którego wyrwała ją Florentyna Bertholdowa, żona fryzjera i perukarza z ulicy Kaletniczej nr 3. Zastąpiła Lawinię drogę, gdy z wiktuałami szła do przytułku i ściszym głosem, gorączkowo mówiła o przygotowaniach do powstania w Gdańsku.

Był początek kwietnia 1797 roku. Na czele spiskowców, którzy mieli prawdopodobnie kontakty z emigracją polską w Paryżu i akcją legionową Dąbrowskiego, stał 19-letni uczeń gimnazjalny, Benjamin Bartholdy.

Spiskowcy zamierzali obalić władzę pruską w Gdańsku. Benjamin wychowawcą był w domu i w szkole w wierności dla Polski. Wrogości dla Prus nabrali żyjąc przez kilka lat w mieście zajętym przez Prusaków. Podziw dla republikańskiej Francji, legiony włoskie, nastroje wolnościowe pobudzały młodzież i jej nadzieje na odzyskanie niepodległości. Dzielnym młodzieniec od przeszło roku skupiał wokół siebie kolegów i czeladników, potem do ich szeregów dołączyli się rzemieślnicy, portowcy i biedota miejska. Benjamin sporządzał domowym sposobem amunicję, młodzieńcy zaś ćwiczyli się w strzelaniu, przygotowywali umundurowanie i poszukiwali sprzymierzeńców wśród starszych. Znaleźli oparcie w pastarze Richtersze z kościoła Św. Katarzyny.

Pierwsze dni kwietnia przebiegły całkowicie na przygotowaniach do powstania. Skromne mieszkanie Bartholdych wyznaczona na kwatery. Tutaj gromadzili się bojownicy, magazynowano broń i żywność, układano plany natarcia. Benjamin napisał odezwę do gdańszczan. Florentyna wraz ze zwerbowanymi kobietami haftowała sztandar powstańczy i zielono-biało-czerwone kokardy. Lawinia też przyszła. Trafiła właśnie na dyskusję o przyszłym ustroju gdańskiej republiki.

Wybuch powstania wyznaczono na dzień 13 kwietnia — Wielki Czwartek. Niestety, już w pierwszym dniu policja pochwyliła spiskowców. Benjamin ratował się ucieczką, ale — zadenuncjowany — po dwóch dniach został zamknięty w więzy więziennej. Przywódców również aresztowano. Uwięziono także matkę Bartholdy'ego.

W celu zbadania sprawy powołano specjalną komisję; akta śledztwa przesłano do Berlina. 12 czerwca zapadł wyrok: Bartholdy został skazany na śmierć przez ścięcie mieczem, powstańcy otrzymali kary długoletniego więzienia. Wszystkie wyroki zatwierdził osobiście król pruski, Fryderyk Wilhelm II. Benjamin uniknął jednak śmierci. Łaskę wyjednała mu matka, nieustraszona Florentyna Bartholdy. Dowiedział się o tym na krótko przed egzekucją.

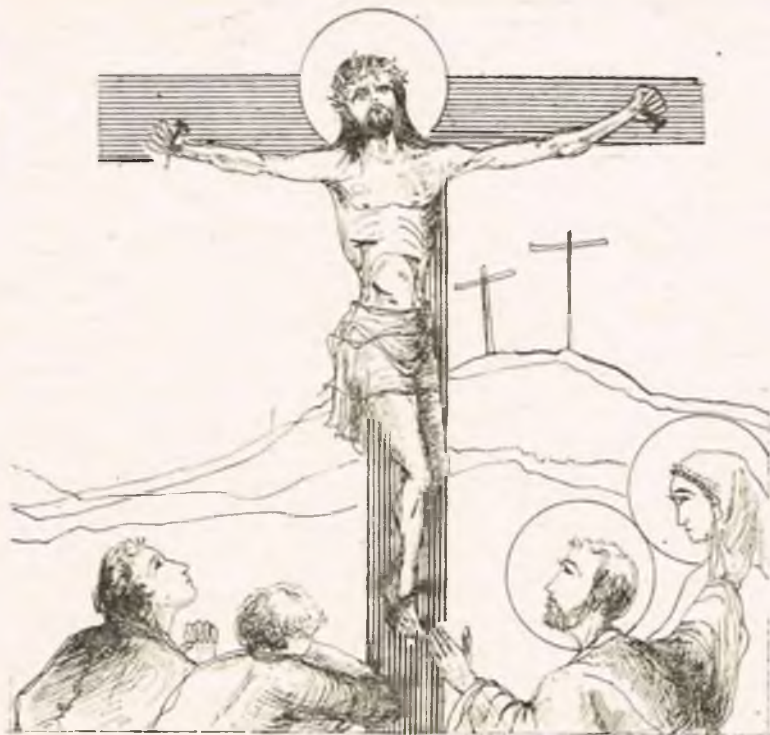
Młody Bartholdy wyszedł na wolność w roku 1802. Miał wówczas 23 lata i chociaż mógł swobodnie uczyć się i studiować — wybrał inną drogę. Zaciągnął się pod sztandary napoleońskie, by dalej walczyć z Prusami. Do Gdańska wrócił z raną w nodze. Zmarł w wieku 41 lat.

Klęskę spisku przeżyła Lawinia boleśnie. Była smutna i przygnębiona. Nastąpił jednak dzień, który wynagrodził jej wszystkie smutki. W niespełna rok po śmierci swej żony, Marii, Jakub Kabrun oświadczył się o rękę Lawinii.

Gabriela Danielewicz
(c.d.n.)

Wokół nas zielono — cała przyroda garnie się do słońca, zapomina o zimie, wszystko (a więc i rośliny, i zwierzęta), chwali Stwórcę radosną wiosenną pieśnią życia. W takiej pięknej oprawie witamy Zielone Świątki — czyli święto Zesłania Ducha Świętego.

Z lekcji religii pamiętamy, że po zmartwychwstaniu Chrystusa i po Jego odejściu do Nieba, Apostołowie wraz z Najświętszą Maryją Panną trwali w wieczerniku na modlitwie. Nagle doświadczyli wielkiego olśnienia — oto zrozumieli wszystko, czego Jezus nauczał, o co chodziło Chrystusowi, na czym polegała prawda głoszonej przez Niego Ewangelii. O tym wszyst-



Zieleń — oznaką nadziei i ufności

kim zaczęli mówić innym ludziom, tłumacząc im, jak powinni żyć.

Czy my dzisiaj rozumiemy dobrze, na czym polega nasze życie? Czego oczekuje od nas Zbawiciel? My również potrzebujemy owej niezwyklej mądrości, olśnienia, aby potrafić należycie żyć, bo żyć — to znaczy umieć wybierać tę właściwą, najwłaściwszą drogę. Dokonywanie wyboru nie jest rzeczą łatwą, potrzeba dużej mądrości i doświadczenia, aby w tym wyborze nie popełnić jakiegoś błędu,

którego przez całe życie będziesz się żałować. Potrzebny więc nam jest Jego szept, Jego odpowiedź — jedno olśnienie, które da nam szansę właściwego wyboru naszej drogi życiowej.

Zastanów się nad swymi codziennymi zajęciami — które z nich są konieczne, pożyteczne, a które — przyjemne, relaksowe. Trzeba, żebyś zaczynał od tych koniecznych, a potem przechodził do innych, zostawiając sobie, na sam koniec, zajęcia relaksowe, przyjemne. W rozkładzie codziennych zajęć — naj-

pierw musisz zmieścić odrabianie lekcji szkolnych, a dopiero potem np. naukę języka obcego, a na końcu — zabawę, oglądanie telewizji itp.

Wiesz o tym, że masz skłonność do lenistwa, oszustwa czy innych wad. Bądź na to przygotowany, że przyjdzie atak z twojego wnętrza na ciebie samego. Będzie tym atakiem pokusa, aby czegoś nie zrobić, od czegoś się wykręcić, oszukać. Będziesz wtedy musiał walczyć z samym sobą, pokonując własne lenistwo, rezygnując z wygo-

dy. Będziesz musiał po prostu „przemóc się”.

A ile razy jest tak, że twoi koledzy opuszczają lekcje szkolne, wagarują, okłamują nauczycieli, rodziców, a z ciebie śmieją się, że „tak śpieszysz się do szkoły”, że „wszystko mówisz rodzicom”. Dokuczają ci, a w tobie rośnie strach, że jeśli będziesz nadal tak postępował, to stracisz ich przyjaźń i zostaniesz sam. I od ciebie zależy decyzja, jaką drogę wybierzesz — drogę uczciwości, prawdomówności, czy też drogę kręactwa, nieuczciwości.

W wyborze prawdziwej drogi życia wspieraj się modlitwą prosząc Boga:

„Ześlij, Panie, światło i oświeć mnie, abym potrafił należycie wypełniać swoje obowiązki, żebym potrafił odróżnić drogę prawdy od drogi pełnej przeciwieństw i ciemności.

Boże, Ty jesteś Światłością i Mądrością. Daj mi iskierkę mądrości i wytrwałości, abym zawsze odrzucał to, co jest złem.

Boże, Ty jesteś Miłością, nieskończoną Dobrocią. Spraw, abym zawsze potrafił miłować bliźnich, pomimo ich wielu wad i ułomności charakteru. Ja także nie jestem bez wad i muszę pracować nad swoim charakterem. Panie, ukaż mi właściwą drogę życia, aby nikt w przyszłości nie ocenił mego życia, że było złe i bezcelowe. Spraw, abym był wrażliwy na ludzką niedolę, abym zawsze brał przykład z Ciebie”.

Ta modlitwa — to twoja cicha prośba, aby Chrystus — w święto Zesłania Ducha Świętego — uczynił łaskę zesłania i na ciebie swego błogosławieństwa.

M. KAPUŃSKA

Te, o które chodziło Piotrusiowi, były dla kuczka łatwe. Pojmował je szybciej niż Kiwaj i wykonywał dokładniej. Już kiedyś umiał na żądanie klękać, wstawać, pochylać głowę czy też stać bez ruchu. Teraz musiał się nauczyć robić to wszystko na znak dany przez Piotrusia.

Pewnego dnia w czasie takich ćwiczeń weszła do stajni Trusia. Chłopiec musiał się ukryć, ale postanowił wykorzystać obecność dziewczynki i zrobić próbę. Wychylił się ostrożnie i zobaczył, że mała stoi spokojnie tuż koło kuczka.

— Klęknij! — zaświstał cichutko Piotruś.

Pomponek zgiął kolana bez namysłu.

Dziewczynka roześmiała się i zaczęła klepać kuczka po grzbiecie.

— Wstań! — zaświstał Piotruś.

Kucyk podniósł się.

— Klęknij!

Tym razem Trusia aż krzyknęła z zachwytu i oparła się o Pomponka brzuszkiem. Chłopiec zwlekał z wydaniem nowego rozkazu, czekał, co będzie dalej. I stało się właśnie to, czego pragnął: Trusia mozołać się przełożyła nóżkę przez grzbiet kuczka. Rozległo się cichutkie

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



świśnięcie i kucyk wstał. Dziewczynka siedziała na nim i pokrzykiwała z radości.

Nagle do stajni wbiegła Kasia i oczy jej rozszerzyły się z przestraszenia.

Pomponek wyciągnął łeb i zazgrzytał zębami.

— Trusiu! — krzyknęła Kasia rozpaczliwie. — On ci zrobi coś złego!

— Nie, nie, on jest kochany!

Kasia nie wierzyła temu zapewnieniu. Patrzyła bezradnie na siostrę, do której kucyk nie pozwalał się zbliżyć.

— Klęknij! — zaświstał Piotruś.

Trusia szybko zasunęła się na ziemię, Kasia porwała ją za rękę i czym prędzej wyprowadziła ze stajni.

— Doskonale się udało, praw-

da? — spytał Pomponek, bardzo zadowolony z siebie.

— Tak — głos Piotrusia był ponury — i sztuki ci się udały, i przestraszenie Kasi tak samo.

— Ja jej nie lubię.

Zapadło milczenie. Po jakimś czasie chłopiec westchnął cicho i powiedział:

— Boję się, że nie będziesz mógł iść ze mną do Domu pod Topolą.

— Jak to?

— Powiedziałem ci, że tam cię będą lubić. Ale to się może przecież stać tylko wtedy, kiedy i ty będziesz wszystkich lubić.

— Kasia jest niedobra. Często na mnie krzyczy, a raz nawet mnie uderzyła. Widziałem, że i dziś miała na to ochotę.

— Przecież zlekła się o Trusiu!

Pomponek zamilkł. Piotruś siedział na brzegu żłobu i z gniewem uderzył piętami o deskę.

— Czy koniecznie musisz się ze mną kłócić? Ostatecznie może się postaram polubić tę Kasię — mruknął kucyk po chwili.

— Oj, Pomponku, postaraj się! — krzyknął Piotruś i poczuł, że już wcale nie jest zły. — To przecież takie ważne! Pomyśl tylko, ile i tak mamy jeszcze kłopotów. Dalsze sztuki musimy wypróbować na dworze, nie w stajni, a ja wcale nie wiem, jak to zrobić.

— Gospodarz nieraz wyprowadza mnie na łączkę.

— Łączka jest za blisko, mógłby mnie kto zobaczyć.

— W takim razie, jeśli tylko znajdę się na łączce, przeskoczę ogrodzenie i pobiegnę tam, gdzie mi każesz, na przykład na tę polanę w lesie, skąd czasem przywożę drzewo. Jeśli będę biegł zagajnikiem, nie drogą, to nikt mnie nie zauważy.

— To byłoby świetnie. Ale... ale na pewno cię zbiją, jak wrócisz.

— A niech mnie zbiją! Przecież wytrzymam — powiedział kucyk z przekonaniem.



Rozmowy z Czytelnikami

Rzadko poruszany przez Czytelników problem przedstawia p. Maria K. z Legnicy, która w swym liście pisze między innymi:

„Podczas pobytu w USA odwiedziałam się, że biskup Franciszek Hodur uczył, iż piekła nie ma. Miał on podobno twierdzić, że jest to tylko wymysł Rzymu, by nastraszyć wyznawców i zmusić ich w ten sposób do pokory i uległości względem nakazów Kościoła.

Czy wobec tego wszyscy będą zbawieni? Bo skoro piekło nie istnieje, żaden największy nawet grzesznik nie musi się obawiać wiecznego potępienia. A przecież w Składzie Apostolskim powtarzamy słowa: „Zstąpił do piekiel...”

Sama nie jestem w stanie rozwiązać tego problemu. Dlatego proszę o wyjaśnienie w tym względzie na łamach Waszego tygodnika”.

Szanowna Pani Mario! Wprawdzie wszystkich bez wyjątku

ludzi powołał Bóg do wiekuiściego szczęścia i ułatwia im jego osiągnięcie, lecz nie wszyscy chcą wypełniać postawione przez Niego warunki. Nie wszyscy też chcą korzystać z Jego pomocy, a Bóg nikogo nie zmusza. Jeśli ktoś woli wieczne nieszczęście, ono na niego czeka. Bowiem jak Bóg nie przeszkadza ludziom grzeszyć, tak też nie przeszkadza im cierpieć za grzechy.

To wieczne nieszczęście polega w pierwszym rzędzie na odrzuceniu od Boga. Dał temu wyraz Jezus podczas kazania na górze, mówiąc: „Wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie” (Mt 7, 23). Zaś w dniu sądu Chrystus powie (...) tym po lewicy: Idźcie precz ode mnie, przekleci, w ogień wieczny, zgotowany diabłu i jego aniołom” (Mt 25, 41). Innym powodem wiecznego nieszczęścia będzie utrata życia wiecznego i królestwa Bożego. Zwrócił na to uwagę Zbawiciel, mówiąc: „Kto wierzy w Syna (Bożego), ma żywot wieczny, kto zaś nie słucha Syna, nie ujrzy żywota” (J 3, 36). Zaś w przypowieści o pszenicy i kłokolu podkreśla Chrystus z naciskiem, że w dniu sądu „Syn Człowieczy pošle swoich aniołów i zbiorą z Królestwa jego wszystkie zgorzenia i tych, którzy popełniają nieprawość” (Mt 13, 41). Odrzucenie od Boga będzie karą za złe czyny. Przypomina to Syn Boży w przypowieści o bogaczu i Lazarzu (Łk 16, 19—31). Nie inaczej uczy również w tym względzie apostoł Paweł, gdy pisze: „Ty jednak przez zatwardziałość swoją i nieskruszone serce gromadzisz sobie gniew na dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Boga, który odda każdemu według uczynków jego” (Rz 2, 5—6).

Ten stan wiekuiściego nieszczęścia nazwano w języku polskim

„piekłem”. Jest to tłumaczenie wyrażenia łacińskiego „infernum” = piec. Księgi Starego Testamentu znają tylko jedno określenie związane z pobytym zmarłych, mianowicie „sheol”. Greckie tłumaczenia Biblii oddają to określenie przez słowo „hades”. Jednak żadne z nich nie ma nic wspólnego z ogniem. Obok nich występuje jeszcze w Nowym Testamencie wyrażenie „gehenna”. Oznacza ono wawóz w pobliżu Jerozolimy, będący z czasów Chrystusa wysypiskiem śmieci, które co jakiś czas spalano. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że księgi nowotestamentowe używają jeszcze na określenie wiecznego nieszczęścia takich wyrażen, jak: zatracenie, ciemności zewnętrzne, męka wieczna, potępienie, zagłada, zguba, śmierć wtórna. Teksty mówiące o gehennie, a więc i „piecu ognistym” rozumieć można przenośnie, gdyż określają one obrazowo ogrom cierpienia duchowego ludzi oddalonych od Boga. Ogień jest bowiem elementem materialnym i może działać tylko na materię (ciało). A że dusza jest niematerialna, ogień nie może jej szkodzić. Wprawdzie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa i jeszcze długo potem mówiono stale o ogniu piekielnym, lecz wiązało się to z błędną nauką o duszy (uczono wówczas, że posiada ona ciało) i o układzie kosmicznym (piekło jest pod ziemią, gdyż stamtąd wybuchają wulkany).

O nieodwracalności owego oddalenia od Boga świadczą takie wyrażenia, jak: „każń wieczna” podobnie jak „życie wieczne” (Mt 25, 46), „ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera” (Mk 9, 42) „nieprzebyta przepaść” (Łk 16, 26). Wprawdzie greckie określenie „haionios” = wieczny oznaczać może również długie trwanie lecz posiadające kres. Należy jednak brać pod uwagę kontekst biblijny o-

raz zestawienie ze szczęściem wiecznym, które jest „dziedzictwem niezniszczalnym” (1 P 1, 4).

Biskup Hodur nigdy nie kwestionował nauki objawionej o wiecznym oddaleniu od Boga. Toteż w swej broszurze zatytułowanej „Dogmat o piekło” pisał: „Polski Kościół Narodowy tak rozumie piekło jak je Zbawiciel rozumiał. To znaczy (jako) męki moralne, duchowe, stokrót gorsze od roztopionej siarki i smoły, jakie trapić będą duszę człowieka, który zuchwale odwracał się za życia od Boga, od prawdy przedwiecznej, od światła nauki, czyli od ducha światłości, a skłaniał się ku ciemności fanatycznej, czyli ku duchowi ciemności. Tam też pójdzie, gdzie pragnął. Atoli bez Boga dusza ludzka szczęścia znać nie może. Otóż ten brak Boga jest największą karą dla duszy, jest jej piekłem” (Pisma: Warszawa 1967, tom I, str. 165). Autorowi nie chodzi więc o zwalczanie starochrześcijańskiej i starokatolickiej wiary w istnienie stanu wieczystej udręki. Natomiast całą siłą uderzenia swą swej polemiki skierowuje przeciwko wypaczeniom prawowiernej nauki, dotyczącym istoty cierpienia, jakie powoduje wieczyste oddalenie się od Boga.

Wyrażenie ze Składu Apostolskiego brzmi po staropolsku „piekło = otchłań”. Nie można więc mylić z „piekłem”, jako stanem oddalenia duszy od Boga. Słowa „zstąpił do piekiel” znaczą, że dusza Pana Jezusa po odłączeniu się od ciała zstąpiła do otchłani, gdzie przebywały dusze sprawiedliwych, oczekujące na odkupienie. Dusze te nie cierpiały, ale też nie oglądały Boga.

Łącząc pozdrowienia dla Pani i pozostałych Czytelników

DUSZPASTERZ

Jaki język, taki naród

Mówmy po polsku!

Aby zakończyć dziś rozważania na temat odmiany rzeczowników rodzaju męskiego, wspomnijmy jeszcze w kilku słowach o obocznościach tematycznych w tych rzeczownikach. Występują one w kilku przypadkach: w mianowniku liczby pojedynczej, dopełniaczu i miejscowniku liczby pojedynczej i w mianowniku liczby mnogiej.

1. W mianowniku l. poj. najczęściej mamy problemy z wymianą *ę* : *ą* (ksiąg, swąd, zrab), a w przypadkach zależnych *kębu*, *swędu*, czy *mól*, *ozór*, i *mola ozora*). Nie ma natomiast oboczności w wyrazie *łabędź* — forma „łabadz” jest niepoprawna!

2. Oprócz zmian typu *ę* : *ą* czy *ó* : *o* mamy problem inny, mianowicie pojawienia się tzw. *e* ruchomego: *plaster* — *plastra*, *sweter* (uwaga! *sweter*, nie „swetr”, tak jak *fiaker*, nie „fiakr”!) — *swetra*. Zapamiętajmy, że jest kilka wyrazów, w

których taka wymiana nie zachodzi: *podlec* — *podleca*, *odzew* — *odzewu*, *kisiel* — *kisielu*.

3. W miejscowniku l. poj. mamy w niektórych wyrazach wymianę *a* : *e* i *o* : *e* — na przykład *kwiat* — *o kwiecie*, *świat* — *o świecie*, *anioł* — *o aniele*. W innych wypadkach poprawne są zarówno formy z wymianą, jak i bez niej: *oddział* — *oddziale*, *oddziele*, *przód* — *przodzie*, *przedzie*. W kilku tylko wypadkach poprawne są wyłącznie formy bez wymiany: *strzał* — *o strzale*, *miał* — *o miale*.

Tyle na razie krótkich porad dotyczących odmiany rzeczowników rodzaju męskiego. Na szczęście odmiana rzeczowników rodzaju żeńskiego budzi mniej wątpliwości. Przyjrzyjmy się im:

1. Pamiętajmy, że prawidłowe są następujące formy wyrazów: *brzytwa* (nie: „brzytw”), *kontrola* (nie: „kontrol”) *podeszwa* (nie: „podeszew”), *pomarańcza*

(nie: „pomarańcz”), które w związku z tym odmieniają się według deklinacji samogłoskowej.

2. Pamiętajmy również, że prawidłowo nasz przestrach może spowodować *mysz* (nie: „mysza”), a także *wesz* (nie: „wsza”), a przez to wyrazy te odmieniają się według deklinacji spółgłoskowej.

3. Pamiętajmy wreszcie, że tylko nazwy *bogini*, *mistrzini*, *gospodyni* mogą przynieść chlubę ich adresatkom, w żadnym wypadku nie „boginia”, „mistrzynia”, „gospodynia”.

Jeśli zaś chodzi o dobór końcówek, to najpierw zwróćmy uwagę na rzeczowniki zakończone na *-ea*, które w dopełniaczu mają zakończenie *-ei*, np. *kamea* — *kamei*, *idea* — *idei*. Uwaga: *statua* może mieć dwie formy: *statui* i *statuy*.

W wołacz l. poj. wspomnianna już *bogini*, która boi się *myszy* ma poprawną formę *bogini!* (i *myszy!*).

W mianowniku liczby mnogiej niektóre rzeczowniki mogą mieć końcówki oboczne: *baśni* — *baśnie*, *osi* — *osie*, *usi* — *wsie*, *zamieci* — *zamiecie*.

Najdłużej zatrzymamy się nad końcówką dopełniacza liczby mnogiej.

a — rzeczowniki twar-dotematowe i miękko-tematowe na *-i* mają postać bezkońcówkową: *matek*, *pań*. Inne typy mogą mieć dwie formy: bezkońcówkową i z końcówką: *pomarańczy* — *pomarańcz*, *tarczy* — *tarcz*. Czasem rzeczowniki zakończone na *-nia* mają formę z *e* ruchomym: *kuchni* — *kuchen*, *sukni* — *sukien*.

b — rzeczowniki zakończone w mianowniku l. poj. na spółgłoskę *-nia* przybierają końcówkę: *-i* (*pralni* — *pralni*, *szatnia* — *szatni*). Formy bezkońcówkowe mają często tylko uzasadnienie tradycyjne: *kawiarni* — *kawiarni*, *kopalni* — *kopalni*.

c — w rzeczownikach zakończonych na *-la* decyduje o formie zwyczaj językowy. Może być więc: *dziupli*, *moreli*, może być *akwarel*, *hal*, *niedzieli* i może być *kropeli* — *kropel*, *muszeli* — *muszel*.

d — rzeczowniki zakończone na *-ea*, *-eja* mają w dopełniaczu końcówkę *-ei* (*kamei*, *epopei*) — tylko *aleja* ma formę *alej*.

e — rzeczowniki zakończone na *-ia* lub *-ja* mogą mieć obocznie końcówkę *-yj*, *ij* (*historyj*, *lekcyj*) lub o wiele częstszą *-i* (*historii*, *lekcji*).

się, kłóciły o bagatelki, gasiły świece, zamykały pośpiesznie nesesery i zbiegały hurmem, bo już drugi dzwonek zadzwijał.

Janka zeszła ostatnia i stanęła w kulisie.

Przedstawienie się zaczęło.

Grali jakąś na polu czarodziejską operetkę.

Nie poznała po prostu ani tych ludzi, ani teatru — tak to się wszystko przeistoczyło, wypiękniało pod pudrem, szminką i światłem!...

Muzyka cichymi, pięściwymi tonami fletni połała się z ciszy, w jakiej stanął teatr, i wciskała się do jej duszy kołysząc ją słodko... a potem taniec... jakiś miękki, zmysłowy, upajający, obwijał ją czarem, kołysał i pociągał na fali rytmu, przenikającego rozkoszną niemocą...

Czuła coraz bardziej pociągana w jakiś wir pełen światła, śpiewów i błyskawic. Jej gwałtowną i zmysłową naturę, szamocącą się dotychczas pośród szarych ludzi i codzienności pospolitej, olśniewał ten teatr.

Takim go prawie miała w duszy, pełnym światła, muzyki, akcentów denerwujących, omdleń ekstatycznych, barw silnych, uczuć wrzących i wybuchających niby pioruny.

Nie było tutaj tego wszystkiego, ale jej wyobraźnia entuzjastyczna tknęła z tych strzępów widzianych światy stokroć piękniejsze i olśniewała się pięknem własnego dzieła. Flażolety skrzypiec przenikały ją ostrym dreszczem niewysłowionej rozkoszy i zalewały ciepłem denerwującym.

Zdawało się jej, że ogląda stare baśnie ludowe, że jest jakby w kole nimf i rusałek, że te grubo wymalowane kobiety, tańczące na zakredowanym płótnie bachanckie „pas” z zacięciem szansonistek, są cieniami fantazji, tańczącymi gdzieś w głębi wód... Elektryczne światło rozlewało jakąś mgłą błękitną, ledwie dojrzaną, i skrzyło się ogniem brylantów na złotych blaszkach, obsypujących kostiumy tancerek.

Duszaca woń rozpylonego pudru owiewała ją niby obłokiem, a z sali pełnej płynął potok oddechów gorących, spojrzeń pożądliwych i uderzał w scenę magnetyczną falą, zatapiającą w zapomieniu wszystko, co nie było śpiewem, muzyką i rozkoszą.

Teatr zaczął przybierać dla niej coraz więcej kontury halucynacji na jawie.

Gdy się akt skończył i zagrzmiała ulewa braw, omdlewała prawie... Pochyliła głowę, chciała wchłaniając te szmery, podobne do błyskawic i jak one, osłepiające duszę. Piła te krzyki rozbawionej publiczności całą pierśią i mocą duszy łaknącej sławy. Przymykała oczy, aby to wrażenie, ten obraz trwał dłużej.

28

Zdawało się jej, że unosi się w zaświaty, że zerwała ze wszystkim, co małe, nędzne, codzienne, i otrzeźwiła się usłyszawszy gwar głosów na scenie, sprzątej pośpiesznie.

Czarodziejskie widzenie rozwiło się. Po scenie kręcili się ludzie w koszulach tylko, bez kamizelek; zmieniali kulisy, ustawiali meble, przybijali przystawki, pracowali pośpiesznie; zobaczyła karki brudne, twarze pomięte, brzydkie, ręce grube i spracowane, postacie ciężkie robotników.

Przesunęła ręką po czole, jakby chcąc się przekonać, czy nie śniła teraz właśnie; ale ktoś ją odsunął, ktoś odepchnął, ktoś przeszedł spiesznie obok, ciągnąc za sobą ciężki sprzęt...

Poszła na scenę i przez otwór w kurtynie przyglądała się sali czerniawej, nabitej publicznością. Widziała setki głów młodych, głów kobiecych, uśmiechniętych, podnieconych jeszcze muzyką, wachlujących się z wdziękiem i swobodą; mężczyźni czarnymi strojami tworzyli plamy, regularnie rozrzucone na jasnym tle toalet. Przypatrzyła się uważnie tej publiczności, którą miała za areopag potężny i ostateczny w dziedzinie sztuki — areopag, który dawał brawa, powodzenie, sławę — lub potępiał...

Pamiętała jeszcze doskonale pokorne opowiadanie Kręskiej o publiczności. Ślizgała się ciekawie po wszystkich twarzach, ustach, spojrzaniach, jakby chcąc odgadnąć, co mówią o sztuce i artystach — ale słyszała tylko bezładnie grzmiący gwar głosów niby na jarmarku, czasem śmiech głośny, to brzęk kufli pod werandą lub głośne wotanie:

— Garson! piwa!

Poczuła jakiś zawód jeszcze większy, gdy zobaczyła, że ta publiczność ma twarze podobne zupełnie do Grzesikiewicza, do ojca, do znajomych z okolicy, do przełożonej pensji, do profesorów gimnazjum, do telegrafisty z Bukowca.

Na razie wydało się jej to wprost niemożliwym.

Jak to?... wiedziała przecież, co ma myśleć o tamtych; poklasyfikowała ich dawno: na kretynów, głupców, płaskich, gęsi, pijaków, plotkarki, kwoki gospodarskie; na dusze małe i płytkie, na bandę zwykłych zjadaczy chleba, na tonących w płytkim bagnisku spraw odżywiania się i wegetacji.

I ci ludzie, co zapełniali teatr i bili oklaski, o których dawniej myślała jak o półbogach, mieliby być tym samym, czym tamci? — pytała siebie, znajdując w nich coraz więcej cech podobieństwa...

Miała wielką intuicję, wysubtelnioną samotnością, którą widziała wiele rzeczy.

— Pani — powiedział ktoś obok niej.

cdn

POZIOMO: A-1) „Zemsta nietoperza”, B-8) kwota gwarancyjna, C-1) członek ekipy filmowej, D-8) drzewo liściaste, E-1) miejsce występów artystycznych, F-7) publiczna gra hazardowa, H-1) sklep koszarowy, I-7) dostarczenie, dowóz, K-1) starorzymski wóz dwukołowy, L-6) nieuk, laik, M-1) zmienia wartość znaczka pocztowego, N-6) cechuje odległe kraje.

PIONOWO: 1-A) kolejka, 1-H) duńska złotówka, 3-A) składnik atomu, 4-K) pierwszy obywatel naszej stolicy, 5-A) rywalka wełny, 5-G) rutyniarz, 6-K) bogini zwycięstwa na warszawskim pomniku, 7-E) założyciel pierwszej dynastii panującej na Węgrzech, 8-A) jedna z afrykańskich metropolii, 9-D) cześć, uwielbienie, 9-I) wyraz, 10-A) wynik dodawania, 11-F) trudne położenie, opaly, 13-A) niejedna w karnawale, 13-H) ugrupowanie polityczne, stronnictwo.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie chińskie):

(M-5, D-11, N-8, I-1, D-5, K-2) (B-12, F-10, A-10, H-4) (N-4, D-3, L-4, C-4, C-13, N-6, C-10) (E-2, G-5, L-1, D-12, A-5, I-5, G-3) (F-1, A-4, H-2, B-12, E-9).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 24”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 15

„Lepsza sikorka w rękę, niż żuraw na niebie” (kirgiskie).

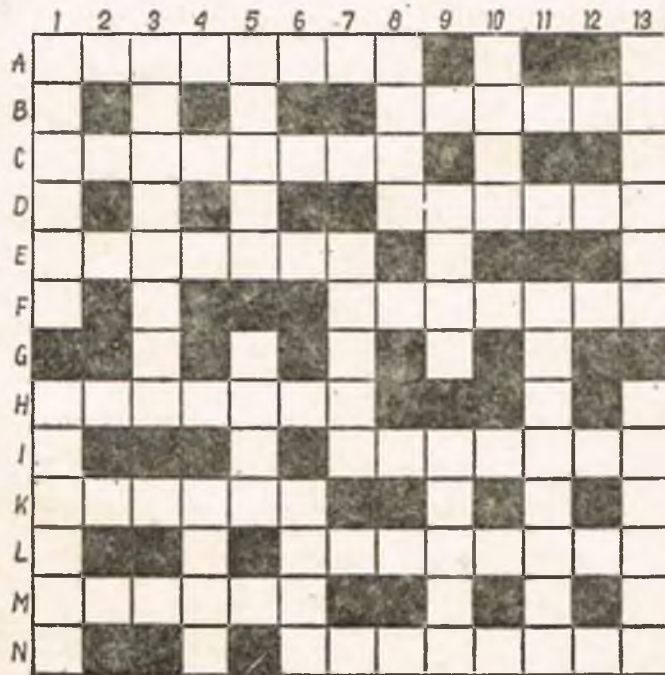
POZIOMO: gołębnik, Ożenek, różaniec, kwadra, kucharz, antykwka, szalupa, sikorka, ołtarz, wiertacz, emalia, Łuszczyk.

PIONOWO: Górski, stożek, łyżeczka, aula, handa, Luwr, zwał, zapas, Kock, wata, karcz, cela, kiermasz, oktawa, haczyk.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 15 nagrody wylosowali: Małgorzata Wesolowska z Chojnic i Jarosław Piszczek z Warszawy-Wawer.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 24



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-34, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze złączeniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 26, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze złączeniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawa skreślenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGRAF. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 302. K-93.

KOMEDIANTKA

— Nie. Przyszłam do garderoby. Jestem w towarzystwie — powiedziała dosyć głośno.

— Tak?!...

Kilka głów podniosło się znad stołów i kilka par oczów spoczęło na niej.

Janka powiedziała swoje nazwisko tej brunetce.

— Facetki!... ta nowa nazywa się Orłowska. Poznajcie się! — zawołała brunetka.

Kilka najbliższych siedzących wyciągnęło ręce od przywitania i charakteryzowało się dalej.

— Lodka, pożycz mi pudru.

— Kup sobie!

— Sowińska! — krzyczała jakaś przez uchylone drzwi na dół, do garderoby solistek.

— Spotkałam tego samego faceta... wiecie!... Idę sobie Nowym Światem...

— Błaga!... Myślałby kto, że na takiego diabła polecą który!

— Kupiłam sobie garnitur... patrzcie... — wołała niska, bardzo ładna blondynka.

— On ci kupił?...

— Jak Bożę kocham, nie!... kupiłam sobie z oszczędności.

— Perskie oko!... o!... Uwierzymy... Ten farmak składa ci oszczędności, co?...

— Zupełnie lila!... bluzka wolna z karczkiem, z koronek, spódniczka gładka z rulonikiem u dołu... kapelusz z fiołkami... — opowiadała któraś nadziewając przez głowę sukienki baletowe.

— Słuchaj no, ty, liliowa... kiedy mi oddasz pół rubla, bo potrzebuję.

— Wezmę po spektaklu, to ci oddam... słowo!

— Aha! Caban ci da akurat tyle...

— Powiadam pani, że już mnie rozpacz ogarnia!... Pokasływał trochę... Myślałam, że to nic... aż tu wczoraj zaglądam do gardziółki... plamy białe. Poleciałam po doktora... obejrzał i powiada: dyfteryt! Siedziałam przy nim całą noc, smarowałam co godzinę... nie mógł nic mówić, tylko pokazywał paluszkami, że go bardzo boli... i leżki tak mu płynęły po buzi, że myślałam, iż umrę z bóleści!... Zostałam przy nim stróżką, bo chcę wziąć co pieniędzy... zastawiłam salopę i wszystko mało, i mało!... — opowiadała półgłosem sąsiadce szczipła, ładna, ale o znużonej cierpieniem i biedą twarzy aktorka i zakręcała sobie grzywkę, karminowała usta posiniałe i ołówkiem nadawała wyzywający wyraz swoim zmęczonym bezsennością i łzami oczom.

— Heła! Pytała się mnie dzisiaj twoja matka o ciebie...

— To chyba nie o mnie... Dawno matki nie mam.

— Nie gadaj... Majkowska przecież zna was dobrze i widziała was razem na Marszałkowskiej.

— Majkowska mogłaby kupić sobie okulary, kiedy ślepa... Szłam wtedy ze stróżką do miasta.

Zaczęły się śmiać. Ta, co się tak wypierała matki, zgasła swoją świecę i wyszła zirytowana.

— Wstydy się matki. Co prawda, ale taka matka!...

— Prosta kobieta. Kompromituje przecież. mogłaby z czułościami nie wyjeżdżać przy ludziach!

— Jak to? matka może kompromitować córkę?... można się wstydzić matki?... — zawołała Janka siedząca w milczeniu i słuchająca ciekawie tych strzępów rozmów, jakie ją dochodziły, ale dopiero ostatnie słowa oburzyły ją.

— Pani jesteś krowienta świeża, to pani nic nie wiesz — odpowiedziało jej kilka głosów.

— Można?... — zawołał jakiś głos męski z zewnątrz.

— Nie można! nie można! — zakrzyczyły energicznie.

— Zielńska! twój redaktor przyszedł.

Chórystka wysoka, tęga, szeleszcząc spódniczkami, przeszła przez garderobę.

— Szepska! wyjrzyj no za nimi.

Szepska się wysunęła, ale powróciła natychmiast.

— Poszli na dół.

Dzwonek zadźwięczał gwałtownie na scenie.

— Na scenę! — zawołał we drzwiach inspicjent. — Zaraz zaczynamy.

Zrobił się gwar nie do opisanego. Krzyczały wszystkie razem, biegały, wrywały sobie szpilki, żelazka do włosów, przypudrowywały

(33)

Mażeńska kurtuazja jest osobną sztuką. I — trzeba przyznać — mało dziś docenianą — ze szkoda dla zainteresowanych. Szczególnie mężowie (zwłaszcza ci młodszy) boją się kurtuazji wobec swych żon, utożsamiając należną im grzeczność z „pantoflarstwem”. Tym — czasem jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Grzeczność wobec żony zawsze dobrze świadczy o mężczyźnie, nie mówiąc o tym, że właśnie w ten sposób daje on między innymi wyraz pełnej akceptacji swojego wyboru tej, a nie innej, towarzyszkę życia. Nie trzeba podkreślać, jak istotną rolę odgrywa w związku dwojga ludzi świadomość wzajemnej akceptacji, a grzeczność jest jednym z jej przejawów.

Nie wydaje dobrego świadectwa o sobie mężczyzna, który potrafi być grzecznym dla innych, zaś żonie nie okazuje najmniejszych względów. Jest bowiem zupełnie odwrotnie: właśnie po kurtuazji wobec najbliższych poznaje się prawdziwego mężczyznę. Co zatem należy do kurtuazyjnych obowiązków męża względem jego „ślubnej połowy”? Przede wszystkim:

1. podanie płaszcza żonie, ilekroć znajduje się ona w jego (męża) pobliżu, a więc w domu, lokalu itp.,

2. nieczytanie przy wspólnych posiłkach. Jedynie w czasie porannego śniadania przysługuje mężczyźnie prawo czytania porannej gazety,

3. pocałowanie żony w rękę np. po zakończonym niedzielnym obiedzie (przedtem zawsze należy wytrzeć usta serwetką) należy do miłe widzianych przez panie gestów,

4. zatańczenie z żoną pierwszego tańca,

5. zauważenie nowej sukienki żony oraz miłe dla jej właścicielki skomentowanie tego faktu. Mówienie komplementów żonie należy do pozytywnego obyczaju,



6. przepuszczanie żony pierwszej przez drzwi. Przy wysiadaniu np. z tramwaju mężczyzna jako pierwszy toruje kobiecie drogę, wysiada, po czym podaje jej rękę, by mogła i ona bezpiecznie wysiąść,

7. kupienie żonie od czasu do czasu kwiatka — nawet bez okazji,

8. nieoglądanie się za innymi kobietami w obecności żony,

9. nie używanie argumentu „zarabiam, więc wymagam”,

10. niechodzenie po mieszkaniu w bieliznie,

11. poinformowanie żony o swym wyjściu, jeśli nie ma ono związku z pracą,

12. wyrażenie uznania za dobry obiad,

13. zainteresowanie (bez podejrzliwości) co żona robiła w czasie, gdy nie byli razem,

14. częste rozmowy z żoną nie tylko na temat pracy, ale także na interesujące ją tematy.

A tak przedstawiają się kurtuazyjne obo-

wiązki żony wobec męża:

1. ubierać się tak, by strój uwzględniał także gust męża, a nie tylko przyjaciółek,

2. gotować to, co mąż lubi,

3. nie zabierać mu jego „świętych” przedmiotów, nie używać bez pozwolenia jego maszyny do golenia, nie „sprzątać” w jego szufladzie,

4. nie reagować, gdy w nowo poznanym towarzystwie opowiada dobrze znane żonie historyjki czy dowcip. Nigdy i w niczym go nie dezawuować,

5. nie używać wobec męża w towarzystwie zdrobnień w rodzaju „Ciapek” czy „Pimpus”, bo poczuje się ośmieszony i niezadowolony,

6. nie krytykować go przed dziećmi. I w ogóle jak najmniej krytykować. Od bliskiej kobiety mężczyzna oczekuje przede wszystkim aprobaty,

7. pod żadnym pozorem nie przetrząsać teczeki męża. Nie kontrolować go, gdyż któregoś dnia poczuje się obrażony,

8. nie mieć mu za złe utrzymywanie bliskich kontaktów z rodziną, a matką w szczególności, jeśli on sobie tego życzy,

9. powiedzieć mu czasem komplement, brać pod uwagę jego rady,

10. nie zapraszać do domu gości, których nie darzy sympatią i nie przyjmować zaproszeń, które nie będą po jego myśli,

11. osoba zamężna po raz drugi nie powinna rozprawiać o zaletach swego byłego męża.

Czego nie muszą ani mąż ani żona: mąż nie musi podawać w towarzystwie ognia najprzód swojej żonie. W swoim domu np. mężczyzna podaje najpierw ogień kobiecie-gościowi. Mąż nie musi chodzić z żoną pod rękę. Kwestia mody i upodobań. Żona nie musi robić mężowi śniadania, gdy on wcześniej wstaje, a ona późno idzie spać.